

MAGAZYN  
WARSZAWSKI  
Pięknych nauk, sztuk, i różnych  
wiadomości dawnych, i nowych, dla  
zabawy, i pożytku osób obojczy Płci.

P. A. P. H. P. *Swi tkrow-  
rutowa*

ROKU DRUGIEGO. *złoty  
pięć.*

TOM I. CZĘŚĆ I.



*Za Przywilejem.*

W WARSZAWIE 1785.  
Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,  
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.



**STANISLAUS AUGUSTUS,**  
*Dei Gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Kijoviae, Volhyniae, Podoliae, Podlachiae, Smolensciae, Severiae, Czerniechoviaeque.*

**S**ignificamus praesentibus Literis Nostreis, quorum interest, universis & singulis. Cum Nobilis Michael Gröll, Aulae Nostrae Regiae Consiliarius & Bibliopola, libros sub titulis:

- I. Budowanie Wicykie przez X. Switkowskiego z figurami.
- II. Franciszka Karpińskiego Zabawki Wierszem i Prozą w kilku Tomikach.
- III. Wiersze X. B. W.
- IV. Epoki Natury z Francuskiego P. Buffona.
- V. Magazyn pięknych Nauk i Kunstów.
- VI. Histoire générale de Pologne, traduit du Polonois de S. E. Monsieur Adam Naruszewicz Evêque-Coadjuteur de Smolensk, Grand-Notaire du Grand-Duché de Lithuanie, Secrétaire du Conseil Permanent &c. en plusieurs Volumes.

Typis imprimere in animum induxerit, Nobisque submisit supplicaverit, ut evitando damna, quibus eum tam externi, quam indigenae Typographi & Bibliopola afficere possent, re-impressionem praemissorum librorum, tam in natura, quam etiam aliam in linguam translatorum, nec non illationem alibi impressorum ad certum temporis spatium inhibere dignavemur. Nos praefata supplicationi, uti iuste annuentes, omnibus & singulis in Regno & Dominis Nostreis existentibus Typographis & Bibliopolis interdiximus, seridone subibemus, ne libros, supra de titulis expressos, absque



speciali consensu predicti Nobilis Michaelis Gröll, quocunque idiomate imprimere, vel reimprimere, nec non compendia inde conscribere, aut alibi impressos huc in Regnum Dominiæ nostræ inferre, intra spatium viginti annorum audeant, sub pena Mille Aureorum Hungaricorum, cuius medietatem summæ editori, alteram vero partem fisco nostro Regio; reimpressos vero ejusmodi libros in quacunque in vel extra Regnum Typographia confiscationi irrevocabili omnium exemplarum, si talia in Regno Dominiis nostris inveniantur, subesse declaramus. In quorum fidem præsentis Manti nostræ subscriptas, Sigillis communivi jussimus. Datum Varsaviæ Die XX. Mensis Julii, Anno Domini MDCCLXXXIV. Regni vero nostri XX. Anno.

STANISLAUS AUGUSTUS REX.



Privilegium inhibitorium, ne Typographi audeant libros sub titulis, in contextu Privilegii præsentis, expressos reimprimere, aut reimpressos imprimere Nobili Michaeli Gröll ad Annos viginti datum.

NICOLAUS SIKORSKI,  
Sæ. Ræ. Mæris & Sigilli Majoris Regni  
protunc Secretarius.



I.

Co to jest oświecenie.

Słowa oświecenie, kultura, polar, są to w naszym języku nowemi przybyłkami, używają ich naybardziej w książkach. Gmin pospolity ledwie je rozumie, miałoby to dowodzić, iż także to, co one wyrażają jest u nas rzeczą nową? Nie wierzę temu co mówią o jednym narodzie, iż nie ma słowa pewnego, któreby wyrażało cnotę, żadnego któreby wyrażało zabobon; lubo nie można mu przeczyć, że iak cnoty, tak i zabobonu ma podostatkiem.

A 3





Jednakowoż lubo zdaje się, że pisarze tych słów używający chcą czynić różnicę, między temi trzema słowami, nie mieli jednak jeszcze dosyć czułości, do naznaczenia pewnych granic między niemi. *Polor*, *kultura* i *oświecenie* są to przymioty życia społecznego, są skutkami pilności i usiłowania ludzi o polepszenie stanu swego.

Im bardziej stan społeczny jakiego narodu, przez pilność i usiłowanie, zbliżył się do końca przeznaczenia ludzkiego, i zgadza się z nim; tym więcej ma *poloru* ten naród.

*Polor* dzieli się na kulturę i oświecenie. Kultura ściąga się bardziej do praktyki: do dobroci, delikatności i piękności w rękodzielach, kunsztach i społecznych czyli obywatelskich enotach (*objective*) do prędkości, pilności i zrzeczności w pierwszych, skłonności, popędliwości, i zwyczajnie w drugich (*subjective*) im bardziej te przymioty w jakim narodzie zgadzają się z przeznaczeniem ludzi, tym więcej mu przypisują *kulturę*; iak tym więcej przypisują *kulturę* i uprawy iakiej roli, im iak bardziej pilność i usiłowanie ludzkie przysposobiło do wydawania z siebie ludziom rzeczy użyte-



cznych. — Zaś przeciwnie *oświecenie* zdaje się obejmować bardziej teorię. Jako to rozumne poznawanie (*objective*) i prędkość (*subjective*) rozumnego poznawania rzeczy ściągających się do życia ludzkiego, w proporcji do ich ważności, i wplywania w przeznaczenie ludzkie.

Mam iak przeznaczenie ludzi za sznur i cel wszystkich naszych usiłowań i zabiegów; za punkt, który zawsze musimy mieć przed oczami, jeżeli nie chcemy zbłądzić.

Język narodu iakiego przychodzi do oświecenia przez nauki, a zaś nabywa *kulturę*, przez społeczne obcowanie, poezję i wymowę. Przez oświecenie staie się sposobniejszym do theoretycznego, zaś przez *kulturę* do praktycznego używania. Oboie zaś razem dają językowi *polor*. *Kultura* co do powszechności nazywa się *politurą*. Szczęśliwy naród, którego *politura* jest skutkiem *kultury* i oświecenia, którego powierzchowna świętność i gładkość oznacza wewnętrzną dobroć i dokładność!

Oświecznie w powszechności tak się ma do *kultury* iak *teoria* do *praktyki*, iak *moralność* do *obyczajów*, iak *krytyka*





do działania. Uważając je same w sobie (*objective*) zawisły one wzajemnie od siebie, lubo (*subjective*) bardzo często mogą być oddzielone od siebie.

Można mówić, Noremberczycy mają więcej kultury, Berlińczycy oświecenia, Francuzi więcej kultury, Anglicy więcej oświecenia, Chińczycy wiele kultury, a mało oświecenia, Grecy mieli oboje, kulturę i oświecenie; byli oni porównym narodem jak ich mowa jest porównym językiem. — W powszechności, język jakiego narodu okazuje najbardziej jego polor, jego kulturę i jego oświecenia.

Po tym, przeznaczenie ludzi może być dwojako uważane: 1) przeznaczenie człowieka jako człowieka, i 2) przeznaczenie człowieka jako obywatela.

To dwojakie przeznaczenie pochodzi z jednego, ponieważ wszystkie praktyczne doskonałości, nie mają szacunku, tylko z względu na życie w społeczności, a przeto muszą się zgadzać jedynie tylko z przeznaczeniem człowieka ile obywatela, człowiek ile człowiek, nie potrzebuje żadnej kultury: ale potrzebuje oświecenia.



Stan i powołanie w obywatelskim życiu, oznaczają każdego człowieka prawa i powinności, wyciągają dla każdego innej zręczności i innych talentów, innych skłonności, chęci, sposobu życia, i nałogów, innej kultury i polityki. Im bardziej te przymioty we wszystkich stanach zgadzają się z ich powołaniem i przeznaczeniem, które mają jako członki społeczności; tym więcej naród ma kultury.

Ale te przymioty potrzebują jeszcze dla każdego szczególności według miary jego stanu i powołania różnych teoretycznych zamiarów, i różnej zręczności do doświadczenia różnego stopnia oświecenia. Oświecenie, które przystoi człowiekowi jako człowiekowi, jest powszechne bez żadnej różnicy stanu, oświecenie zaś człowieka jako obywatela, stosuje się do stanu i powołania. To przeznaczenie człowieka obywatela jest miarą i granicą, jego usiłowań, zamiarów, a przeto i jego oświecenia.

Z tego wszystkiego co się dotąd rzekło, okazuje się, iż aby poznać do jakiego stopnia doszło oświecenie jakiego narodu, trzeba zważać: 1) Masę czyli miarę jego





wiadomości, 2) ważność tychże wiadomości, to jest: czy one służą i pomagają do przeznaczenia człowieka i obywatela, 3) czy są rozszerzone po wszystkich stanach, i 4) czy są według miary powołania.

Oświecenie ludzi może się czasem przeciwieć oświeceniu obywateli. Pewne prawdy, które człowiekowi, jako człowiekowi są użyteczne, mogą mu czasem szkodzić jako obywatelowi. Tu trzeba zważyć to co następuje. Ta sprzeczność może się trafić między 1) istotnym, albo 2) przypadkowym przeznaczeniem człowieka, i 3) między istotnym, albo 4) nie istotnym, przypadkowym przeznaczeniem obywatela.

Bez istotnego przeznaczenia, człowiek staie się prawie podobnym bydłciu; bez powierzchownego i przypadkowego nie jest tak dobrym i doskonałym stworzeniem. Bez istotnego przeznaczenia człowieka jako obywatela, musi ustawać rząd krajowy, zaś bez przeznaczenia nie istotnego, przypadkowego, nie może on się utrzymywać co do pewnych okoliczności w tymże samym stanie.

Nieszczęśliwy jest kraj! w którym istotne przeznaczenie człowieka nie może się



zgodzić z istotnym przeznaczeniem obywatela, gdzie oświecenie, które człowiekowi koniecznie jest potrzebne, nie mogłoby się rozszerzyć po wszystkich stanach, bez obalenia i znielenia dawnego rządu. Filozofia niech tam palec położy na ustach swoich i milczy, gdyż na nie się nie przyda mówić! sam tu tylko mus przepisać prawa, albo raczy kuie kaydany, ażeby społeczność spełać i w ustawicznej ją trzymać niewoli.

Lecz kiedy nie istotne przeznaczenie człowieka sprzeciwia się istotnemu albo też przypadkowemu przeznaczeniu obywatela, to trzeba ustanowić nie odmienne reguły, według których mają się trafić excepce, i sprzeczności powinny być godzone.

Kiedy na nieszczęście istotne przeznaczenie człowieka, przeciwie się jegoż samego nie istotnemu i przypadkowemu przeznaczeniu, kiedy iaka użyteczna, i człowieka zdobiąca prawda, nie może być rozszerzona bez naruszenia przyiętych już od niego maxym religii i obyczajności, na ów czas cnotę kochający filozof, powinien sobie bardzo ostrożnie postępować w pomnażaniu oświecenia, i raczy znosić uprzedzenie, ani-





żeli, tak mocno z nim zkojarzoną prawdę obalać. Prawda, iż ta maxyma była przedtym tarczą pokrytości, i z niej to poszło panowanie przez tyle wieków barbarzyństwa złączonego z zabobonem. Jak tylko bowiem na jaką nieprzyzwoitość naślepować chciano, schrańiała się ona do świątyni. Mimo tego jednak każdy przyjaciel społeczności, nawet w oświeconych czasach, musi się oglądać na to. Jest trudno, lubo nie niepodobna znaleźć granicę, która także w tej okoliczności dzieli przyzwoitość od nieprzyzwoitości.

Im jest co piękniejszego pod czas swoiey doskonałości, tym się brzydszym staje gdy się zepsunie. Zgniłe drzewo nie jest tak brzydkie jak kwiat zepsuty, ten zaś nie jest tak odrażający jak zwierzę gniący. Ale i ten nie jest jeszcze tak obrzydliwy jak człowiek kiedy się trupem stanie. Toż samo mówić o kulturze i oświeceniu. Im one są piękniejsze gdy kwitną: tym obrzydliwsze gdy się zepsują, i zaczęną podlegać skazie.

Nadużycie oświecenia, osłabia moralność, przyprowadza do uporu, egoizmu, irreligii, i anarchii. Nadużycie kultury,



rodzi zbytek, rozpustę, miękkość, zabobon i niewolę.

Gdzie oświecenie i kultura postępują równym krokiem; tam oboje są najlepszym dla siebie lekarstwem przeciw korupcyi. Sposoby bowiem któremi sprawują zgrószenie, są sobie wcale przeciwne.

Polor zatym jakiego narodu, który według zwyczaj danego słów wytłomaczenia, składa się z kultury i oświecenia, będzie mniej daleko podlegał skazaniu.

Naród wypolerowany nie ma z siebie samego innego niebezpieczeństwa, jak tylko zbytek swey narodowey szczęśliwości, która, jak nadto zupełne zdrowie w ludzkinie, może się już nazwać chorobą, albo przejściem do choroby. Naród, który przez polor przyszedł do najwyższego stopnia szczęśliwości, już tym samym jest w niebezpieczeństwie upadku, że nie może wyżej posłapić. — Ale daleko byśmy się zapędzili, gdybyśmy ten ostatni punkt dokładnie rozważać mieli.

*Mendelsohn.*





## II.

*Uwagi Filozoficzne nad uciechą:*

P. M. L. —

Uciecha jest to uczucie, którego się doznaje, ale którego opisać trudno. Jak iaka lekka para, ulatnie, gdy ją chcesz rozbierać. Człowiek świat znający zażywa iey choć iey nie zna, zna ją, a nie może iey dociec, zdaie się, iż iey natura nie podpada pod naszą uwagę, i nie cierpi doświadczania. Podobna do Chameleonu, bierze na się wszystkie postaci, a przy żadney się nie oślaie: będąc płodem namiętności, podchlebia im i one utrzymuje. Skąpiec zakłada ją w przypatrywaniu się skarbow swoim, człowiek nadęty w iak naywiększey władzy, rokosznik w zażywaniu tego do czego zmierzają iego żądze. Będąc na przemiany powodem, to rozmaitego pragnienia,



to żalu, zdaie się być potrzebną ludziom, którzy biegną za nią, iak szalony na zgubę pewną. Jaki taki nie zważając przed sobą tylko same kwiaty, w pada w przepaść w przód niż pomyślił, iż mogła iaka być przed nim.

Taka to jest fałszywa uciecha, i takie są w powszechności wszystkie uciechy zmyśłow.

Jedna tylko jest prawdziwa, której nie mogą kosztować tylko dusze czyste i gruntowne: uciecha ta pochodzi z połączenia naturalnego i zgody naszych uczynków z przepisami cnoty. Ta sama nie zna zgryzoty; jest trwała, a iey zażywanie ponawiając się coraz w fercu tkliwym, robi ów łańcuch pomyślności, która przeplata całe życie człowieka. Taką to uciechę sprawuje wykonanie, albo też pamięć iakiey cnoty, dopełnianie słatecznych praw, które same mogą zapewnić pomyślność społeczności.

Ta uciecha prawdziwa i jedynie warta tego imienia, nie jest mniej trudna do poięcia. Trzeba iey doświadczyć, aby ją czuć, trzeba ją czuć, aby ją znać, a za mało ludzi przychodzi do tey znajomości.



jeżeliby mogło co dać takie wyobrażenie tej dwójakiej uciechy, tedy możnaby powiedzieć, że jedna jest wydziałem kochania, zaś druga nadgroda przyjaźni, ale nawet i to porównanie, nie byłoby doskonałe, gdyż te dwa słowa, *kochanie i przyjaźń* w naszym języku nie mają pewnego znaczenia.

*Kochanie*: jest to namiętność ślepa i burzliwa, która przy pomocy zmyśłów podbija sobie duszę; która, pod paną uciechy sprawuje najsilniejsze troski, odrymuje czułość serca, bełtowi duszę, i zanurza nieszczęśliwego, którego opanowała w jakimś szaleństwie z którego nie może wynieść kiedy chce. Na ów czas pragnie on, boi się, smuci i weseli bez przyczyn i powodów; tyjąc chęci różnych i przeciwnych doznaje jego serce i wszystkie jego duszy mocy; niszczenie rozumu przystępuje do tego szaleństwa zmyśłów pomnaża go i przedłuża, a cóż to sprawuje to wszystko złe? częstokroć iedno tylko spoyrzenie. Podobnie jak słaba iskierka, sprawuje nieraz pożar straszliwy.

*Przyjaźń*: przeciwnie jest to czucie słodkie i spokojne, które napęnia dusze nie

mieszają



mieszając iey, cieszy w uciskach życia, pomaga do ich znoszenia i ulżywa nieiako ciężarowi, który na człowieka wkłada: jest to namiętność serca cnotliwych; rodzi, utrzymuje poufalskość owo źródło tyśiącznych a nieznanym pociech, przedłuża życie, czyni go szacowniejszym, i utrzymuje człowieka, w swych nieszczęściach, jak go cieszy gdy się ciągną pomyślności jego. I w samej rzeczy, w co by się obróciły dusze cnotliwe i tkliwe bez tego bólu pociesznego, które zdaie się, że nieba nadały ludziom, aby ich cieszyło w trudach i przykrościach swego pielgrzymowania na ziemi?

Koskoszy miłości są to omamienia przemijające, które powrót rozumu niszczy i rozpędza; zaś słodczy przyjaźni są to prawdziwe pociechy, których trwałość sam czas utwierdza, i których słateczności nie może zmienić. Kochankowie gniewają się, opuszczają i rozłączają za lada frazkę; przyjaciele prawdziwi znoszą mężnie wady nieoddzielne od natury ludzkich, i oplakując ieden w drugim słabości istoty naszej, nie przykładają się bynajmniej do ich powiększania. Poblażanie zatykiem jest

B





prawdziwą zasadą przyjaźni; podobieństwo przymiotów jest iey węzłem, a zgoda doskonała cnot wzajemnych, jest ostatnią pieczęcią tey namiętności serc wspaniałych.

Nie jest naszym zamiarem wystawiać daley tego podobieństwa. Choćby nasze dowody miały iak naywiększą gruntowność, jednak nie przypadłyby pewnie do smaku bardzo wielu, a osobiwie młodzikowie i kobiety nigdy sobie nie dadzą wyperśwadować tego, że przyjaźń powinna być przekładana nad kochanie.

Ta niewierność nie zadziwia nas bynajmniej. Natura, pełną rokoszy, pąd przykładu porywają młodzież na drogę przeciwną. Dopiero w wieku dojrzałym osłabiwszy mocy duszy swojej, i zstępwszy zmysły swoje przez zbytne zażywanie rokoszy, przynoszą dopiero ludzie przed ołtarz przyjaźni serce wyniszczone, i nieinogące iey już więcej kosztować.

Co innego względem kobiet. Bądź to, że one biorą od natury temperament zimniejszy (gdyż nierząd pochodzi raczej z potrzeby niż z chuci) bądź, iż z młodu przyzwyczajają ie do wstrzemięźliwości, którey nie zaraz pozbywają nałogu, jest to



pewna, iż są mniej skłonne do rozwiozłości, zwłaszcza w pierwszym wieku: atoli to jednak nie czyni ie sposobnieyszymi do przyjaźni i kosztowania iey słodczy. Miłość własna wrodzona ich duszy, i która jest prawie zawsze ich namiętnością panującą, sprawnie, iż one swoje przyjaciółki mają za konkurentki lub rywalki, a to samo jest już przyczyną, aby między niemi nie było prawdziwey przyjaźni i poufałości.

Wreszcie nie chcemy tu pisać Traktatu moralnego. Ale tylko zbierzemy liczne obserwacye, któreśmy czynili w różnych posiedzeniach, w których my się trefunkiem znaydowaliśmy, i wystawimy ie w tym jednym piśmie. Te obserwacye mogli byli uczynić bez wątpienia, wielu z czytelników naszych; bo gdy ludzie wielkiego świata nie są porwani od powszechnego przykładu, mają za zwyczaj przedziwną sposobność, do przenikania, poznawania, a nawet i wyszydzania podobnych okoliczności. Ale kunszt obserwowania stał się dziś daleko trudniejszym, niż kiedy. Bo iakż aby się nie odkryć, potrzeba tajemnic swych, są przyczyną, iż nie można więcej poznać zwierzchu, co się dzieie we-



wnątrz, i że twarz nie jest więcej prawdziwym obrazem poruszeń duszy. Osobliwie zaś u dworów jest we zwyczaju to ukrywanie się: na wszystkich twarzach widzisz wesołość; choć wewnątrz ambicya, zazdrość i chciwość dręczy owe osoby, które tak kunsztownie wesołość udają.

Kobiety, którym natura odmówiła siateczności w sentymentach, i które muszą używać chytrości, którą zdają się być aż nadto obdarzone zamiast siły, której im brakuje, kobiety mówię, daleko jest trudniej przeniknąć. Wszyscy bowiem wkładają na nich potrzebę mileżenia, tak dalece, że nie będąc ich kochankiem, trudno jest dociec ich sekretu.

Co się tycze nas, których zdania surowe i życie pracowite oddalały zawsze od tego przyniewalania się, które raczej dzieciom przysioi niż ludziom, iak my mogliśmy nabyć gruntownych wiadomości w tej materji, względem której mamy pisać? Jest to pierwszy zarzut, który nam pewnie uczyni, nie jeden z czytelników naszych, ale niech nam będzie wolno nie odpowiedzieć na to; i milczeć o tym wcale. Mniejszy o to, iakich do tego użyliśmy sposobów, ie-

żeli nam się udały, ale jest że tak? wolno będzie dać o tym swój wyrok, ale aż po przeczytaniu pisma tego.

Dla większego porządku, albo przynajmniej dla uniknienia nieporządku, przełożemy tu następnie myśli nasze o *Kobietach*, *Młodych Ludziach*, *Małżeństwie*, i *Bezżeństwie*. Niech nam nikt nie przygania, że tym sposobem daleko odśladamy od tytułu, któryśmy temu piśmu dali. Nie było bowiem naszym zamiarem dać opis metafizyczny uciechy, i zważać ją samą w sobie, bez względu na to, co ją rodzi i one otacza. Ale przeciwnie śladziliśmy za rzecz przyzwoitą, rozciągnąć uwagę naszą do czterech wzmiankowanych punktów, w których się ona znajduje: wiadomo, że rokosz, uciecha, jest żywiołem kobiet, pragnieniem młodych; nadgroda małżeństwa i zamiarem bezżeństwa.

Ponieważ chcemy aby nas czytano, postanawiamy się odhyć tę materję iak najkrócej, bo wiemy, iż aby tylko piśmo iakie miało więcej iak 12 kartek, ludzie wielkiego świata boją się załanowić nad nim, i iak dobrze uważał autor, *du Tableau de Paris*, książkę nieco większą, w ten czas





dopiero czytają w stolicy, gdy prowincye dadzą swódy wyrok, o iey dobroci. Ten to jest skutek życia rozproszonego, które prowadzą ludzie w stolicy, zawsze tam mają czas do bawienia się, a nigdy go nie mają do oświecenia duszy swoiey.

### *O Kobietach.*

Miedzy wszystkimi uważaniami, które prowadzą do znajomości serca ludzkiego, poznawanie kobiet bez wątpienia jest naytrudniejszy. Ciężko w tey mierze i być obserwatorem, i udać że się nim nie jest. Trzeba do tego głowy niezawrotney, roztropności dokładney, i wielkiej grzeczności, które to przymioty rzadko się znajdują, razem połączone, osobliwie w młodym człowieku.

Na naymniejszy podeyrzenie, żeś jest posłrzegaczem, albo się unikają, albo też sprawują się przy tobie z taką ostrożnością, iż na nie się nie przyda wszystko twoje posłrzeganie. Trzeba koniecznie dla dopięcia w tym swego zamiaru, aby filozof ukrył się pod postaćią wesołą i swawolną gacha;



trzeba, aby odstępniąc surowości charakteru swego, mówił tyle prawie fraztek, ile ich widzi na okół we wszystkich rzeczach, i nie może inaczej być spektatorem tey komedyi, tylko staiąc się w niey samem aktorem.

Jednakże jeżeli to udawanie jest trudne, nadgradzaia za to dobrze obfite skutki tych obserwacyi. Nic zabawniejszego dla człowieka rozumnego, jak obrot wszystkich tych machin. Wraca mu się to w głębokości, co utracił na powierzchniowości. Prawdziwa uciecha następuje po omamieniu. I w samey rzeczy, co może być rokoszniejszy, jak owo obfite żniwo śmiesznych widoków, które można zbierać codziennie w obcowaniu!

Zwyczaj, który mają w Paryżu zamknięcia w klasztorach panienek, aż do samego ich zamęścia, niedopuszcza żadnym sposobem uważać ich. Jeżeli one wychodzą z klasztoru na jaki czas krótki, są na oczach matki, którą doświadczenie uczyniło, bardzo pilną w uważaniu córki swoiey, a zatym niepodobna prawie sądzić o iey charakterze. Zniewolone do ustawicznego przymuszania się, to tylko znać z





ich miny gniewliwej, iż pałają żądzą nadgrodzienia sobie za to przymuszanie się ustawiczne, i że jeżeli na ów czas są gołębicami, nie omieszkaią potym stać się węzami chytreni, iak to bardzo rozsądnie uważył Pan Goldoni.

W niektórych krajach nie masz tego zwyczaju zamykania pańienek. W krajach Proteſtauckich, np. w krain Szwajcarskim *de Vaud* nie tylko pańienki nie są zamykane, ale nawet oddalają się czasem od oczu swych rodziców, robią kompanie z swemi przyjaciółkami, i przypuszczają do nich kawalerów sobie znaiomych. Nie osobliwszego dla iakiego Francuza, iak kiedy się znajduie w takim posiedzeniu; nie masz tam żadney matki, żadney guwernantki, panuie wolność wszelką, ale ta sama wolność iest tarczą niewinnych obyczajów; każda para bardziey się obawia oka swey równienniczki, niżby się obawiała starszych swoich, i iest to rzeczą niesłychaną, aby w kompanii takiej, trafiło się kiedy co takiego, na coby się wstyd lub przyſtoyność wzdrygać miała.

Przyſłanie na to każdy, iż ten sposób obcowania iest z wielką wygodą dla obser-



watora. W kompanii takiej i w kraju gdzie natura, nie prawie nie utraciła z praw swoich, młode osoby postępują sobie naturalniey, wolniey, i dopuszczają łatwiey czytać w duszy swojej. Każda aby tylko była cokolwiek ładna, ma kochanka, iakby dla tytułu, który ją nawiedza z wiadomością rodziców, przechodzi ona się z nim sam na sam, albo naywięcey z iaką towarzyszką, która także ma przy sobie przyjaciela swego: i bądź że zaufanie oddała wszelką myśl przestępstwa, bądź że obyczaje Francuskie ieszcze nieskaziły młodzięzy tej miłej krainy, bądź na koniec, że bezpieczeństwo samo iest powodem do wstrzemięźliwości, nigdy się nie trafia w tych przedstawianiach osobnych, czego by się niewinność mogła wstydzić; mówią tam tklowie, ale nigdy nie gadają nieprzyſtoy nie; dopuszczają zalotów, ale nigdy rozpusty; i kochanek, który nie potłumiwszy ogniów swoich, śmiałby pocałować w rękę swą przyjaciółkę, utraciłby na zawsze prawo bawienia się w kompanii owey.

Szczęśliwa kraina, gdzie niewinność iest twierdzą obyczajów, gdzie piękność zarę-





cza za cnotę, i gdzie nawet samogachowanie, nie przestępuje granic przystoyności!

Im tam więcej daia wolności panienkom, tym w swych powinnościach staia się surowszemi, gdy pódydą za mąż; i sądziemy mimo zdania niektórych, że *w porządku, iakiey spółeczności mądrymi prawami zaszczyconey, każda panienka sobie tylko samey powinna odpowiadać za postęпки swoje.* Jeżeli w niey daie się czuć powab roskoszy, boiaźni nieślawy albo utraty postanowienia, wstrzymuie ią. Unika ona niebezpieczeństwa przyzwyczajając się do niego; i ponęta zwodnicza ustaię, gdy nie masz przymusu, który jest iey żywiołem.

Przeciwnie mężatka powinna odpowiadać, za swoje postęпки mężowi, dzieciom swoim, i dwiema familiom, których oczy są na nią otwarte; winna odpowiadać za honor swego męża, swey potomności: wszystko ią tedy utrzymuie. Życie domowe i starania gospodarskie nie dadzą iey pamiętać, że są inne iakie uciechy. Zakłada ona w tym swoje szczęście, aby wszystko co ią otacza było szczęśliwym; a przekonana, iż w tym nowym stanie nie będą iey więcej pobłażać, strzeże się z wielką



pilnością, i staie się tym ostrożniejszą, im była mniej uważną w młodszym wieku swoim.

Jeżeli opuściwszy Szwaycaryą, udamy się do Francyi, lub do innych krajów, gdzie zwyczaje i obyczaje Francuskie wzięły górę, obaczemy wcale co innego. Zamiast owych panienek iakie utworzyła natura, żywych i wesołych, doświadczemy, iż są obłudnicami, oschłemi i przymuszonymi, co wypływa koniecznie z ich edukacyi. To jest prawda, iż umieią sobie nadgradzać za to, gdy są mężatkami, i że z przewróceniem wszelkiey przystoyności, nigdy nie są mniej wstrzemięźliwemi, iak kiedy powinnyby niemi być naybardziej.

W Paryżu, i innych większych w Europie miastach, kobiety dzielą na 3 klasy, do pierwszey należą żony, do drugiey nierządowi dogadzające, do trzeciey Panny.

Jużeśmy prawie wszystko powiedzieli cośmy mieli o pannach: zostaię nam jeszcze do mówienia o kobietach uczciwych, i nierządnie żyjących.

Można mówić, iż one co do sposobu życia, mało się dziś różnią, i że trzeba w prawy, aby się na tym nieoszukiwać. Któż





temu winien? nieśmiemy o tym decydować. Ale to jest pewna, iż od niejakiego czasu, każda z tych dwóch klas, starała się wzajemnie, o zbliżenie tej odległości, która je dzieliła. Kobiety uczciwe utraciły co przez to zbliżenie? nierządu pilnujące zyskałyż co na tym? nie wiemy. Co jest pewnego, to to, że obyczajnie nie korzystały na tym bynajmniej.

Przedtym miewano metressę z upodobania, teraz chowają ją dla chwały; znayduje się nie ieden taki w Paryżu, który nie idzie 12 razy przez rok do dziewczyny, która go ruynuje; ale kiedy słyszy, iż na mieyscu jakim publicznym, gdy ją widzą, i pytają się, *któż to ma staranie o tę kobietę?* odpowie kto — Jmé Pan... bardzo go to cieszy i wyniosłość jego ma w tym wielkie upodobanie. Biedna uciecha, która nie zachowuje człowieka od nieślawy występku, a która nawet niedopuszcza zbierać jej owoców!

Przyznać to jednakowoż trzeba, że kobiety są po większej części przyczyną terazniejszej rozwiozłości obyczajów. Zamiast używania wszystkich sposobów, aby powrócić ku sobie serca mężów swoich, i od-



zyskać ich przychyłność ku sobie, zdać się przeciwnie, iakoby się na to sadyli, aby życie domowe uczyniły mężom wcale nie znośne, i przymuszaia ich do szukania gdzie indziej spokojności, której nie mogą znaleźć u siebie. Prawda, iż sposób którym się teraz dzieia małżeństwa, pomaga bardzo do pożycia tego, iako to obaczemy potym, gdy będzie mowa o tej materii.

Jest to pewna, i musimy to ze wstydem wyznać, iż iaka pobocznie utrzymywana kobieta, której los jest niepewny, ma większy interes, aby się starała być miłą, niż iaka kobieta uczciwa, której stan już jest pewny. To to jest pewnie powabem, dla którego mężczyźni lgną do pierwszych, odstręczaia się od drugich. Dopuszczają oni aby ich oszukiwano względem powodu przychyłności, z którą bywają przyjmowani, aby się tylko mogli bawić, lub przynajmniej użyć sobie przez kilka godzin ciężaru życia swego: bo tacy ludzie nudzą sobie wszędzie, istność ich własna staie się im katownią, a iak nie umieli nigdy się zatrudnić, tak nie umieją ucieczyć się. Praca (której oni nie znają) będąc zawsze przy gotowaniu do uciechy, i uciecha nadgroda pracy.





Dzisiaj daleko mniej widzimy intryg w obcowaniu, niż przedtym czyli dla tego, że mężczyźni sprykrzywili sobie długie zabiegi o fawory, wolą za nie płacić; nieco drożey niżeli ich czekać, czyli, że kobiety znudzone zmartwieniami ustawicznymi, które koniecznie pociągało za sobą gachowanie, porzuciły go same, i jest to pewna, iż tylko jeszcze sami przy dworach zostający, bawią się tym obcowaniem, i można zapewnić, że tam kochanie bynajmniej nie wpływa. Te związki są to skutkami okoliczności trafiających się. Intryga, potrzeba, ambicja, są powodami, z których one pochodzą. Wiążą się z sobą, opuszczają, wracają się do siebie: wszystko to u nich jedno: zgodzono się dziś na wyprzysiężenie się wszelkiej wstydlivosti i uczciwości: biada prostaczkowi bojaźliwemu, któryby zdawał się wzdrygać na to zgorzienie, odkryłby wnet swoje nieznaiomość świata, i małe przenikanie.

Ale jeżeli gachowanie czyli galanterja, nie ma już więcej miejsca w obcowaniach słoicy, nie trzeba rozumieć, że przeto kobiety stały się wstrzemięzliwszymi i wierniejszemi. Dofyć powiedzieć iednym sło-



wem, że on z swojej strony to samo czyniąco mężczyźni, a choć nie z tak iawnym zgorzieniem, nie z większą iednak niewinnością... Ale zwróćmy oczy od tego straszliwego obrazu: bywają przestępstwa, które trzeba zagrzebać w ciemności milczenia, jeżeli nie chcemy przynieść zakale całej społeczności.

Zdaie się do podobieństwa, iż gdyby dziś żył *Moliere*, iżby nie malował obludnika w religii, ale obludnika w obyczajach, to jest prawda, iż hypokryzja właściwa bardzo już wiele utraciła swego kredytu; i rzadko się ukazuje: ale nie zdaie nam się, aby na iey miejscu nastąpiła obluda i udawanie obyczajów. Mają dziś czoło chlubić się z rozwiozłości, tak iak z niewierności, i tak dziś wstydzonoby się prawie mieć cnotę, iak od niejakiego czasu rozwiozli wstydzą się mieć religią.

Nie można mówić, że młodzi popełniają te nierządy z największym zgorzieniem, zdaie się, że oni dochowują przecie na świecie reszty wstydu, i nie między niemi to tylko jest zwyczaj przechwalania się z zbytków popełnionych. Jeżeli występki mogłyby być wymowny, raczyby ich





trzeba żałować niżeli potępiać. Uwierzeni zmyślami swemi, mają zatkane uszy na wszystkie wołania rozumu, będąc bez doświadczenia, a pociągani ustawicznie, przykładem i powabem niebezpieczeństwa samego, nie mają upadać! Ale gdy ludzie dojrzałego wieku, którzy nie mogą przywieść na swoją stronę żadney z tych wymówek; gdy oycowie liczney rodziny, starzy ledwie jeszcze żyjący, nurzają się we wszystkich zbytkach, popisują się z rozwiozłością i natrzęsają się z cnoty, gardząc dobremi obyczajami; to to jest czemu ledwie zechce wierzyć człowiek poczciwy, a jednak patrzymy na to codziennie z ową spokojnością, która jest podobna do obojętności, i jest dowodem, jak jesteśmy nieczemnemni i mało obrużającemi się przeciw występki.

Niezgody domowe, zgorzienie, rozwiązanie wszystkich węzłów cywilnych, i zapomnienie wszystkich powinności obywatelskich nie są to jeszcze wszystkiemi złem, które rodzi rozpustę i proflutycję. Gdyby to złe rozciągało się tylko do niniejszego pokolenia, byłoby to prawda niebezpiecznem, lecz oraz i słuszną karą: ale

istota



istota ludzka zaraża się w samym źródle, a iż nie niewspomnę o nieszczęściach fizycznych, na które wzdrygać się trzeba, iakiey nie robi ustawicznie szkody rozpusta dla ludności! młode panienki, które byłyby zostały wybornemi obywatelkami, porywają na rozpustę, już w młodziuchnym wieku z domu rodzicielskiego, rodzice nawet sami prowadzą przekłety handel niewinnością dzieci swoich. Wsie nasze pustofszą dla wielkiego tłoku, którym w stolicy napelnione są mieysca bezwstydnę; a iak gdyby mało jeszcze było na tyłu schronieniach występku, teatru, wyławiają na przeday wdzięki młodości.

Iż rozpusta nie zawsze przeszkadza do zostania matką, i że nie płodność nie jest skutkiem koniecznym rozpusty, iakieżmy to los gotujemy tym, którym dać życie, nasza rozpusta? Kto będzie miał staranie o tych nieszczęśliwych, gdzie będą mieli schronienie? natura się ich zapiera, prawa ich potępiają, wszędzie ich odrzucają: któż więc poda im rękę pomocną? ofobliwie kiedy rząd krajowy nie otworzy dla nich oycowskiego łona, i nie ma starania

Mag. Warsz. Cz. I. R. 1785.

C

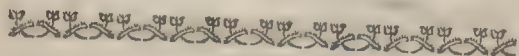




iak gdzie indziej o ich potrzebach, ich wychowaniu, i ustanowieniu?

Czcimy na zawsze pamięć tych ludzi szanownych, których cnoty okrywają, skutki naszych nierządów: ich to światłu i przezorności przypisać trzeba wykorzenie nie dziecio-bdystwa, występku straszliwego a dziś przecie już rzadkiego. Nie mogąc zniszczyć przyczyny złego, wstrzymali przynajmniej jego skutki, jeżeli nie dają familii tym dzieciom nieszczęśliwym, które w pierwszych życia chwilach porzucono, dają im przynajmniej schronienie.

(Dalszy ciąg w części następującej.)



### III.

*Ważne przestrogi, względem pierwiastkowego wychowania dzieci.*

Do poprzedzającego artykułu, w którym uważaliśmy nieszczęśliwe skutki, które



sprowadza na całą społeczność, nie wzięta zawczasu w kluby, namiętność kochania, nie może być nic: stosowniejszego iak przestrogi następujące, iednego uczonego, które się znajdują w *Journalu Domskim*.

„To, co pospolicie nazywają miłością, jest to skąpa, o którą się niewinność i cnota prawie wszystkich ludzi rozbiła, i śmiem mówić, iż nie masz na świecie ani iednego dorosłego człowieka, któryby w tej mierze nie popełnił iakiego błędu, niewinności, roztropności, i cnotcie przeciwnego.

Uważałem ja z wielką pilnością wszystkie uciechy, i przekonałem się, iż nie masz żadney, któraby mogła się zrównać tej, którą miłość rodzi, ale uznałem oraz, że główne źródło wszystkich ludzkich przeciwności, jest to miłość. Namiętność ta jest głównym źródłem pociech, gdy jest cnotliwa, ale gdy jest występna, staie się źródłem wszystkich nieszczęśliwości człowieka, a iednak miłość w więkšej części ludzi, jest tylko występkiem.

Ile razy uważam świat i wszystko co mnie otacza, uznaię, iż naywiększa mądrość Stworcy, wydaie się w rozmnażaniu i pło-



dzeniu stworzeń. Ale myśl ta jest tak wyśoka, obojętność iey tak wielka, iż ją mało czytelników i czytelniczek mogą tak iak ią pojąć. Dostyć na tym, iż my ludzie, bez żadnego wygięcia, czujemy w sobie iakis pochop, który czasem nie wiemy iak nazwać, ale który w rzeczy samej nie jest co innego, iak tylko skłonność do dania istności nam podobnym. Czujemy to w sobie, iż ten pochop jest to przymiotem od Stworcy nadanym, jest narzędziem do dopełnienia iego woli. Bóg nic nie czyni bez przyczyny, i wszystko co czyni jest iego wolą, a zaś dopełnienie iego woli, jest naygłówniejszym prawem dla ludzi. Te to są stopnie, któremi zwykłem postępować w uważaniu rzeczy, i któremi doszedłem prawd wcale dotąd nieznaomych, od których iednak wiadomości i zachowania, zawisła powiększey części pomyślność nasza.

Przedtym poznawanie ludzi było naymilszą moją zabawą. Aby m nabył tey znaiomości, chwyciłem się bardzo rzadkiego sposobu, który godzien jest powszechney wiadomości. Naywiększą to było dla mnie rozrywką, przepędzać wolne od prac i za-

baw zwyczajnych godziny, albo z dziećmi, które ieszcze lalki wily, albo też z dziecinnialemi iuż starcami, i jest to osobliwość, iak ią dzieci i starych lubię, i iak wzajemnie iestem od nich ulubionym; nigdy mi się dziecie, ani iaki staruszek nienaprzykrzył, a zawsze byłem tak szczęśliwy, że m sobie zyskał ich naywiększą poufałość. Ta poufałość do tego mi pomagała, że m mógł poznawać wschodzący i zachodzący rozum ludzki, i z tych dwóch punktów spoglądać na całą społeczność ludzką. Osobliwie zaś uważałem ią stopnie, któremi się wyobrażenia i namiętności dziecinne rozwiać zwykły, i posttrzęłem.

1) Ze pochop do płodzenia jest naywiększą skłonnością w ludziach.

2) Ze ta skłonność jest iedna z naybardziej ukrytych, ale oraz jest naywiększym powodem ludzkich postępów.

3) Ze bardzo znaiącego się oka potrzeba, aby tę skłonność rozeznąć, między tyłu postaciami, pod któremi się ukrywać zwykła.

4) Ze większa część pomyślności ludzkiej zawisła od tego, aby tę skłonność umieć kierować i nakłaniać. — Względem



tego czwartego punktu dam ja tu następnie zupełne objaśnienie, i wiele ludzi będą mi za to wdzięczni, którzy dla tego są nieszczęśliwi, że nie umieją kierować na dobre tey skłonności.

Wszystko w ludziach zawisło, od dobrego wychowania, człowiek który przez złe wychowanie został *Neronem*, *Cartouchem*, może przez dobre wychowanie zostać *Tytusem*, *Turenmem* albo *Contim*. Ale jestem ja tego zdania, iż nawet przy wychowaniu dzieci, o nic się nie trzeba tak starać, iak żeby w nas potężną do rozrządzania skłonność, zaraz od pierwszej młodości ku dobremu obracać. To się stanie najlepiej, kiedy się dzieci od samego dzieciństwa przyzwyczają do wolnego obcowania z płcią inną. Nie obrażajcie się moi mili! tą radą; przekonacie wy się sami o iey użyteczności. Ale przyprowadzając ją do skutku, powinniście zachować z wielką dokładnością i statecznością następujące ostrożności.

1) Przydajcie zawsze dziecięciu waszemu, towarzysza teyże samey płci i równego z nim wieku, ale wcale przeciwnego temperamentu, np. jeżeli kto ma córeczkę

we trzech leciech, która okazuje się być bardzo żywego temperamentu, niechże szuka gdzie iakiey dziewczynki, która także ma prawie 3 lata, a zdaie się być temperamentu bardzo powolnego. Ale strzeżcie się, dawać więcej iak iednego towarzysza, tey samey płci, co wasze dziecko! między wielu bowiem zawsze się znajdzie iaka parzywa owca, która całą trzodę zarazi.

2) Im zaś więcej będzie towarzyszyów z drugiey płci, tym lepiej. Jest to w naturze samey, nawet u dzieci, że iedna płć ma iakieś uznanowanie i wstrzymanie się dla drugiey, iak to jest w naturze, iż się bardziej strzeżemy w większey kompanii niż w mnieyszey.

3) Strzeżcie się rodzice! Nigdy nie takiego nie czynić, co się może, choć z daleka ściągać do waszey małżeńskiey miłości. Nie do uwierzenia, iakie to sprawuie skutki w dzieciach. Urodziłem ja się w kraju nie okrzefanym, w którym wziąłem wychowanie, lubo bardzo dobre, atoli iednak bardzo proste, tak że dotąd pracować muszę nad polepszeniem moiey edukacyi, wszakże muszę to wyznać ku sławie





rodziców moich ieszcze żyjących, żem nigdy w nich nie widział takiego, coby mię mogło naprowadzić na drogę domysławiania się niepotrzebnego. Tak robi *Tata z małą Mamą*, są to słowa którem nie raz z ust dzieciennych słyżał.

4) Miycie bardzo pilne oko na służących, którzy są przy waszych dzieciach. Dowiedziałem się nieraz od dzieci samych, że co złego umieli, nauczyły się tego od służących.

5) Toż samo pilne oko mieć trzeba na nauczycielów i nauczycielki, które daiecie waszym dzieciom. Bywają to częstokroć wilki w owczej skórze.

6) Ale naybardziej staraycie się o to, aby wasze dzieci, osobliwie w pierwszych latach dzieciństwa, kiedy wszystko czyni w nich nadzwyczaj wielkie wyrazy, nie na świecie nie widziały, tylko co jest dobrego, chwalebnego, przykładnego. Mieycie dzieci na oku kiedy igrają w kupie, ale tak żeby one nie posłręgały tego, że ich uważacie. Nawet nie trzeba dzieci wstrzymywać w jakiej swawoli, póki się dowoli nie naigrają, ale ich potym tym bardziej strofować, jeżeli w czym wykro-



czą, nigdy nie karać, aż dopiero gdy nie masz już na nich innego sposobu, zawsze chwalić w ich rowienniku to czego sobie życzyście w dzieciach waszych, zawsze ganić to, w czym chcecie poprawić dzieci wasze.

Słuchaycie rodzice tey moiey rady, a będziecie mi za to obowiązani, ale są to powszechne rady, które służą równie dla oboiey płci. Podam tym rodzicom przestrogi szczególne iak sobie mają postępować względem synów i względem córek swoich jeżeli chcą, żeby ich ta naysilniejsza namiętność, mowią miłości, nie uczyniła nieszczęśliwemi.

\*\*\*\*\*

#### IV.

#### OBIERANIE.

z *Anielskiego* przez *Pana Pomfret*.

Gdyby mi wolno było obrać sobie rodzaj życia, i gdyby los pomyslny dopuścił mi





starać się o to, aby dni moje płynęły spokojnie i szczęśliwie, miałbym blisko iakiego pięknego miasta, dom wiejski zbudowany po prostu, nie bardzo mały ani bardzo wielki; chciałbym, aby był na miejscu wydatnym, albo na pochyłości iakiego pagórku, albo blisko iakiego lasku: nie znajdowałoby się w nim, tylko co jest prostego, użytecznego, i potrzebnego. Zdać mi się, iżbym nie ścierpiał zbytków okazałych, na które się sadzi dumne bogactwo. Przestałbym na małym ale pięknym ogrodku, na strumyczku czystym, którego szum pomagałby do spania, i którego wody przezroczyste, byłyby zaślionione i ozdobione cieniem lip kwitnących i dębów wiecznych. Gabinet do czytania pełen autorów co naywyborniejszych, byłby w końcu ogrodu mego: postawił bym tam Horacyusza i Wirgiliusza, którego wiersz górnym, okaznie i ducha nieśmiertelnego i naukę gruntowną; przydałbym do nich Juvenalisa i rozkochanego Owidyusza, który znał i tak dobrze odmalował skutki owej namiętności, która jest źródłem pociech i trosk naszych. Kto czyta te wiersze słodkie, których kunszt dochodzi na-



tury, przyzna, że poeta wszystkie prawie swoje wdzięki winien wyobrażeniu; że jego tkliwość jest dowcipna; i że jego wyraz jest to samey rokosz. Do tych przydałbym także naszych późniejszych autorów, sławnych dla swego rozsądku, wymowy i gruntowney nauki. To miłe czytanie, byłoby moją codzienną rano zabawą. Cóż człowiekowi może przynieść słodszy rokosz, iak godziny przepędzane na czytaniu użytecznym i interesującym?

Przestałbym na majątku wystarczającym, aby żyć uczciwie, bez przepychu, takim, aby wystarczał na życie pounierne, i dozwalał mi niekiedy obowiązać sobie przyjaciela. Ludzie ubodzy nie zazdrościliby mi wielkiego szczęścia, a należeli by do mego; tych którzy godni są prawdziwego politowania wspomagałbym z tego, co bym sobie oszczędził od moich potrzeb: tym to tylko sposobem można odwzajemnić niebu za łaski, których nam udziela.

Obfitość wstrzemięźliwa okrywałaby stół inoży potrawami raczey zdrowemi niż rokosznymi; zbytek wiedzy rodzi chorobę, a delikatność wytworna w potrawach,





zapala krew i zdrowie ruynuje. Ale niebymie nie wstrzymało od wolnego używania tego, czego żąda natura, dla utrzymania słabej pochodni dni naszych: a to zażywanie byłoby mi powodem do błogosławienia dobroczynnego Stworcy. Wino zaostrza, i ożywia myśl, łagodzi nasz umysł, rozwesela nasze rozmowy, rospiera niepokojność i smutek, ale strzeżmy się wszelkiego zbytku, któryby nas mógł uczynić niegodnymi tego daru niebieskiego. Bardzo się często trafia, że ten napój rokoszny, sprawia fatalne skutki. Dom mój nie znałby tych nieprzyzwoitości, które pochodzą z niewstrzeżliwości, nie obracałbym na złe daru, który człowiekowi dać: szczodrość najwyższego. Wszakże sąsiada, któryby mnie nawiedzał, przyimowałbym i częstował, z wielką ochotą, wylaniem serca, ale bez żadnego przymuszania i naprzykrzenia się. Można zażywać wszystkich dóbr, których dopuszcza, roztropność, wygodą, zdrowy rozsądek; ale najmniej zdrożność od przepisów rozumu i wstrzeżliwości, jest naganna, i tykanie się tego, czego zakazują, przynosi śmierć.



Abym sobie jeszcze ślan ten uczynił miłym, i aby uciechy moje stały się delikatniejszymi, i wyborniejszymi, obrałbym sobie dwóch przyjaciół, których towarzystwo pomnożyłoby moją szczęśliwość; wszakże musieliby oni być dobrego urodzenia, humoru zgadzającego się z moim, dyskretni, znający się dobrze na ludziach i na książkach; serca szlachetnego, wspaniałego, dowcipni, ani grubianie, ani nadto lubiący ceremonie; weseli z roztropnością, żywi bez rozwiozłości, mogący prędko rozeznawać, i dawać zdanie pewne, skryci, ale kochający prawdę; pomiarkowani, sprawiedliwi, otwarci, gotowi do obowiązywania każdego, pocciwi bez przechwalania się, żywi w sprzeczce, ale nie uporni; podlegający wyrokowi rozumu, wolni od podłych namietności rospuści, zemsty, zazdrości, nienawiści, pogardzający intrygami dworskimi, dalecy od obmawiania: poprzyjężeni nieprzyjaciele przesładowania, nie kłótniwi, ale nie lękający się wyjść w pole gdyby tego trzeba; dobroczynni, pobożni, przyjaciele kunsztów, wierni i wdzięčni swemu Stworcy.

W takim towarzystwie zażywałbym pożywności trwałej, niewinnej i prawdzi-





wey; ale jeżelibym mógł sobie jeszcze żyć czego, chciałbym także mieć towarzyszkę miłą, której obcowanie czyniłoby miłą moją pustynią: bo w umyśle kobiet, jest owa przyjemność, której darmo się kto spodziewa znaleźć w prześlaniu z mężczyznami; a to interesuje i pociąga umysł nasze, i rozgrzewa serca nasze, coraz nową pociechą, która przedłuża ich życie. Chciałbym, żeby rozum miarkował iey namiętności; żeby w posiedzeniach miła i skromna, była wesoła w osobności, poważna przy trzpiotach, zartobliwa z ludźmi cnotliwymi, zawsze stateczna i jednakowa, i zawsze na mnie względna, aby roztropność i mądrość oświecały iey duszę, aby iey serce było zdadne do wielkich cnot, a tak mocne, iżby zważając niebezpieczeństwo niewzdrygało się go, aby wyobrażenie żywe, dodawało iey rady, któreby mogła innym udzielać, albo się nią rządzić w potrzebie. Chciałbym aby iey mowy były wcale wolne, mając jednak coś więcej w sobie, niż samo próżne szczebiotanie; chciałbym aby delikatność mieszała się z iey dobrym humorem, aby grzeczna dla cudzoziemców, była ludzka dla swych



śladów; aby brzydząc się wyniosłością, zemstą, hardością, nie wiedziała o sztuczkach udawania; aby iey pasja była tak tkliwa i tak wierna, a iey dusza tak dobroczynna, iż samą nawet obmowę przymusiłaby do względu na siebie, i że nawet zazdrość, gdyby iey śmiała przymawiać o słabość, była przymuszona wyznać, że w tej mierze mniej iey można przyganiać niż innym kobietom; tak tedy byłaby dla mojej osobności, nową słodyczą, przez swoje obcowanie utrzymywałaby albo odnawiała sentymenta mojej duszy, całe moje życie napełniałaby pociechą, tak czystą i tak żywą, iż zapewne okropne smutki, nie śmiałyby, ani się wkraść do mego serca, ani się zbliżyć do mej osobności.

Nigdybym się nie wdał w żaden spór publiczny: będąc wszystkich przyjacielem, ani zabiegając z niebaczną próżnością, o przyjaźń powszechną, biegłbym wszędzie; gdzieby mię potrzebowała oyczyzna, i dobro mego kraju, służyłbym iey z gorliwością, to moim językiem, to piórem, albo też moją radą, bronią.

Chroniłbym się także kłótni prawnych, z większą pilnością, niż się chronimy za-





zwyczaj zwierza dzikiego: spokojność zaś własną, tak sobie szacuję, iżbym iey nigdy nie mieszał, nie przyiaźnią ku iakiey osobie. Nawet dokazanie swego w iakiey pretenzyi, nie przynosi prawdziwey pomyślności; ale tylko pożar iey, pod którym ukrywają się żal i zgryzoty prawdziwe.

Pewien jestem, iż niebo łaskawe dało by mi życie długie: przepędzałbym dni moje na łonie rokoszy i spoczynku; a gdybym się zbliżył do terminu fatalnego, poruczywszy przyjacielowi interesa moje, gotowałbym się do życia szczęśliwego. Żadna niespokojność nie szarpałaby duszy moiej; próżne chmury nie zasępilyby ostatniego dnia mego; pokój i milczenie nie opuszczałyby mego łóżka śmiertelnego; nie naprzykrzałbym się niebū memi nikczemnymi narzekaniami: oddałbym spokojnie duszę moję w ręce Boga, który ją stworzył, tylko niektóre lzy, któreby wycisnęła przyiaźń, skropilyby grób mój, a koniec mego życia tak szczęśliwy iak był bieg iego, sprawiłby, iż wszyscy pragnęliby tak żyć i umierać, iak ja.

V.



V.

## DALSZE WYPISY

*z Podróży z Williamsburga do Charlottesville  
Natural-Brigde, Petersburgu, Rychmon-  
du &c. przez P. Marquisa de Chastellux.*

*Autor wstępnie do P. Steel opowiada iak sobie z  
nim okrutnie postąpiono na wojnie. Opisanie  
mostu naturalnego. Obserwacye Historji  
Naturalney.*

**M**ożna się domysleć, iż mię nic nie pociągało do śniadania w tym domu. Wyjechałem tedy dnia 18 bardzo rano, w tę nadzieję, iż o 10 mil (Angielskich) ztamtąd mieliśmy mieć po drodze młyn, przy którym był gościniec. W samey rzeczy przyjechałszy do młyna, i zastałszy gospodarza; był to młody człowiek mający około 22 lat, bardzo dorodny, którego piękne zęby, usta koralowe, i rumieniące

*Mag. Warsz. Cz. I. R. 1785.*

D



się policzki, przywodziły na pamięć *Lubina*, którego Pan *Marmontel* tak pięknie odmalował. Jednakowoż jego krok i trzymanie się, nie odpowiadały czerstwości jego cery, zdawał się być ociężałym i nieczynnym. Spytałem go się z kądby to pochodziło, odpowiedział, iż znikczemniał od batalii *de Guilford*, gdzie odebrał 15 albo 16 ran od pałaszów. Nie miał on korony, iak u Rzymian, oznaczającej męstwo jego. Nie miał także iak u Francuzów karty królewskiej, nadającej mu pensye i honory; ale zamiast tego miał kawałek swoiey czafki, którą jego żona przyniosła abym ją obaczył. Nie spodziewałem się znaleźć, w pośród tych pustyń Amerykańskich tak okropnego śladu, miecza Europejskiego; ale iśćże mię to bardziej tknęło, gdym usłyszał, że go tak strasznie zrabano, dopiero w ten czas, gdy się poddał po odehrancy pierwszej ranie. Opowiedział mi ten nieszczęśliwy młodzieniec, iż gdy go rzezano; i we krwi własney broczono, miał tyle przytomności, iż sobie myślał że nieprzyjaciele nie chcieli go zapewne zostawić przy życiu, aby nie było śladu, ich okrucieństwa, i dla tego uczaił się

i udał za umarłego... Trzebaby mieć oczy sprawiedliwego Boga, aby wynaleść i poznać autorów takiej zbrodni, trzebaby mieć głos Stentora, trzebaby mieć wszystkie trąby sławy, aby ich podać na obrzydzenie czasów niniejszych i przyszłych, i aby ogłosić monarchom, wodzom, i wszystkim kommederującym, że okrucieństwa, które znoszą, albo które puszczają bezkarnie, zleją się raz na ich głowę, i podadzą ich na przekleństwo potomności, bardziej czuяcey i oświeconey, niż my nie jesteśmy teraz.

Choćby Pan *Steel* (tak się nazywał mój gospodarz) był pracowitszy, choćby jego żona młoda i ładna była przemysłniejsza, nie mogliby byli zapobiedz niedostatkowi, w którym się na ów czas znaydowali. Chleb był już narobiony ale nie upieczony, likierów nie znano prawie w tym domu, i ten sam strumyk, który obracał koło, gasił pragnienie młodych owych gospodarzy. Te obyczaje pasterskie, nie są z wygodą dla podróżnych, iednakowoż niektóre placki upieczone w popiele, przednie maśło, dobre mleko, a osobliwie sam Pan



*Steel*, który nas bardzo interesował, zabawił nas przez ten czas w którym przyspobiliśmy konie do odprawiania długiej i pracowitej tego dnia drogi. Około piątej godziny w wieczór natrafiliśmy na kilka domów, i dowiedzieliśmy się, że jeszcze było 6 mil z tamtąd do *Praxton's-tavern* gdzie my mieli nocleg odprawić. Na konie przebywszy jedną rzekę na małej łódce, przy której musiały płynąć konie nasze, za uzdę trzymane, przyiechaliśmy do *Praxton's-tavern*. Była już dziesiąta godzina, i 2 domy blisko siebie stojące były zamknięte: zbliżyłem się do pierwszego i pukałem do drzwi, gdy mi otworzono uyrzałem 5 lub 6 murzynków śpiących na rogożce przy wielkim ogniu. Kazałem sobie otworzyć drugi dom, i zastałem znowu pięcioro albo sześcioro dzieci białych leżących na rogożce przy wielkim ogniu, dwóch albo trzech murzynów dorosłych miało dozór nad temi dwiema dziećmi kupkami, i powiedzieli mi że Pan *Praxton* był zaproszony z żoną i z całą rodziną na wesele. Ja, którym bardzo sobie życzył wieszcezy po tak długiej i pracowitej podróży, znajdowałem się daleko w innym

stanie, niż całe owo wesele. Bałem się ośobliwie, aby moi gospodarze nie powrócili do domu opiwszy się. Zawiodłem się; gdyż powrócili z wszelką przytomnością, i okazali się bardzo grzecznymi, i skoremi w dogodzeniu nam, tak, że około północy dali nam wyborną wieszcezę, lubo stancya i łóżka nie były wygodne. Wszakże cieszyło nas to, że cel naszej drogi był już nie daleko, ponieważ most naturalny znajdował się na 8 mil z tamtąd.

Nazajutrz dano śniadanie zawczasu, około którego się krzątały córki kapitana *Praxton*. Wieczora poprzedzającego niezdawały one się być ładne; a to że w Izbie było ciemno, i że się były prawie po kryły w swoje wielkie kornety, w które się ubrosły na wesele; ale gdyśmy je rano uyrzeli z włosami podwiniętymi niemałże innej ozdoby, iak tylko prostotę naturalną, potwierdziliśmy się w tym z dania, że w powiększności ludzie mieszkający w górach, są urodziwsi i zdrowsi, niż ci, którzy mieszkają na brzegach morskich.

Puściłem się w drogę o dziesiątej godzinie z rana, a iż powiem prawdę na hazard bo w tych gorach, gdzie jest albo





nadto albo mało dróg; rozumieją kraio-  
wcy, iż podróżnym aż nadto dają prze-  
stróg, którzy iednak często błędzą; iest to  
wada zwyczajna tym wszystkim, którzy  
uczą tego co sami bardzo dobrze wiedzą.  
Na szczęście gdym ledwie niechał dwie mi-  
le, spotkałem iednego człowieka, który  
dał kuć swego konia u kowala, przy dro-  
dze mieszkaącego, i który powracał do  
domu, mając przy sobie pięciu lub sześciu  
chartów, wdaliśmy się w rozmowę, a co  
się rzadko trafia w Ameryce, był ciekawy  
wiedzieć ktoby był, gdziebym iechał?  
Ranga moja w wojsku Francuskim, i cie-  
kawość zobaczenia dziwów iego krain, by-  
ła powodem, iż mi się sam ofiarował za  
przewodnika, i prowadził mię to małemi  
ścieżkami, to lasami raz wspinając się pod  
góry, drugi raz spuszczaając, tak dalece, iż  
trzeba było być czarownikiem; aby mo-  
żna trafić do owego mieysca; na koniec  
po dwóch godzinach drugi, spuściliśmy się  
z iednego przykrego brzegu, i wstępowa-  
liśmy na drugi. Mój przewodnik starał  
się pod ten czas iak naybardziej zabawić  
mię rozmową swoją, w tym znagła wy-  
ścignął mię trochę, i załtanowiwszy się



z koniem, rzecze: „wszak WaćPan chcesz  
widzieć *most naturalny*, nie prawda? Otoż  
wieg! iestes WaćPan na nim, zsiądź Wać-  
Pan z konia, postąp 20 kroków w prawą  
lub lewą, a uyrzysz ten dziw natury. „  
Postrzegłem ia prawda z obu stron głębo-  
kość dosyć znaczną, ale drzewa i krzaki  
niedopuszcili mi zważać tego lepiej. Zbli-  
żywszy się ku przepaści, uyrzałam nay-  
przód dół albo raczey przepaść niezmier-  
ną, którey ściany były z samey opo-  
ki, lecz gdym się położył z ostrożnością na  
samym brzegu mostu, postrzegłem, że  
obie owe ściany schodziły się górą, i łą-  
czyły pod nogami memi tak, że się z nich  
zrobiło sklepienie, po wierzchu którego iest  
most i droga. Przeszedłem potym na stro-  
nę od południa, gdzie widok ten ieszcze  
iest bardziy okazały. Ta *Thebaida*, te  
fosny bardzo dawne, owe gmachy skał,  
tym dziwnieyszych, iż zdają się mieć iak-  
ąś symetrią dziką, i zmierzają niezgrabnie  
do iakiegoś końca, porywają razem myśl  
i zmyśli, i sprawiają w człowieku posępne  
i melancholiczne zadumienie. Ale chcąc  
sądzić, o godnocy podziwienią strukturze tey  
arkady, trzeba się spuścić na dół, i stanąć





nad potokiem, który pod nią płynie. Tam to można widzieć wszystkie części, z których się składa to niezmiernie sklepienie; które jednak nie jest doskonałe, część obłąku wschodniego nie będąc tak wielką jak jest zachodnia, ponieważ z tej strony jest góra wyższa niż od zachodu. To jest rzeczą nadzwyczajną, iż w części niższej rowu i potoku, nie widać żadnego ułomku znacznego, żadnego śladu, rozerwania, któreby zepięło i wyrwało śródek opoki, a zostawiło część wyższą, gdy jednak niemożna naznaczyć innej przyczyny, tylko tę, tego cudu. Nie można go bowiem przypisać jakiemu wulkanowi, albo gwałtowności wody bieżącej, ponieważ tu nie masz żadnego śladu, ani żeby ogień podziemny zrobił nagle jakie szkody, ani żeby wody pomału ten skutek sprawiły. Skala jest natury wapnistej, i jej warstwy idą po ziemi, a to samo dowodzi, iż tam nigdy nie było ziemi trzęsienia, ani rospadliny pod ziemnej; na koniec nie jest to rzecz kilku takich podróży, dać względem tego dziwu przyrodzonego, ostateczne zdanie swoje. Powinni o tym decydować, zeznani dawnego i nowego świata, iakoż bę-



dą mieli do tego sposobność. Uczyniono już potrzebne kroki, aby ten cud natury na był takiej sławy, jakiej jest godzien. Officer Inżynier Pan Baron *de Turpin*, bardzo dobry matematyk, i bardzo sposobny do rysowania, zmierzył ten most nie dawno, i odrysował go z różnej strony. Robo- ra jego będzie okazana królowi, i spodziewa się, iż będzie udzielona publiczności.

Gdy ten most ze wszystkich stron uważał, moi towarzysze drogi, dowiedzieli się, że mój i ich przewodnik, był to gościnny, którego dom znajdował się tylko o 7 lnb 8 mil od mostu tego, a najwięcej o dwie mile od drogi którąśmy się nazajutrz mieli pójść, aby wynieść z pomiędzy gór. Pan *Grizby*, (tak się nazywał nasz przewodnik) okazał był niejakie pragnienie przyjęcia nas u siebie, wdzięczność niedopuszcila mi wymówić mu się z tego. Począłem tedy przebiegać się przez las za jego przewodnictwem. Drzewa bardzo wysokie, dęby mocne i ogromne, sosny niezmiernie, które wystarczyłyby na Floty wszystkich narodów Europejskich, starzeją się i umierają na gruncie, który im dał





życie, ręka przemyślna nie mogąc ich zaimąd dobyć. Jest to do zadumienia, że w tych niemieszkalnych lasach, widać ślady wielkich pożarów. Trafiają one się czasem przez nieroztropność podróżnych, którzy zapalają ogień, gdy gdzie odpoczywają, a nie starają się ich zagasić. Ognie te iżerzą się daleko; zapalają nawet drzewa, któremi są pola ogrodzone, a czasem i domy same, co ruynuje rolników. Przypominam sobie, iż gdym był w *Monticello* żąad można widzieć na 30 lub 40 mil lasów, postrzegłem kilka takich pożarów na 3 lub 4 mile jeden od drugiego: trwały one pōty, pōki ich deszcz wielki, który się na ów czas trafił szczęśliwie nie zagasił.

Przyjechałem do Pana *Grizby* prawie o piątej godzinie, nie natrafiwszy po drodze, iak tylko na jednego indyka dzikiego, który jeszcze zdaleka porwał się i oddalił od nas. Dom nie był wielki ale porządny i wygodny, iużesiny w nim zastali innych podróżnych, którym od nas należała się zapewne wszelka względność, jeżeli pierwszeństwo między podróżnemi, idzie po drodze, którą odprawili. Był to



młody człowiek we 28 leciech, zdrowy i wesoły, wyjechał on z *Filadelfii* z ładną żonką we 20 leciech, i jedynym dziecięciem w powiciu, chcąc osieść o 500 mil za gōrami w jednym kraju niedawno pomieszkalnym leżącym bliske *Lohir*, który się zowie Hrabstwo *de Kentocket*. Całym jego ekwipażem był to koń, który nosił jego żonę i jego dziecię, zdumieliśmy się nad sposobem, którym się wybrał w tę wielką podróż. Powiedział nam, iż trudno było nabyć dobrych gruntów w *Pensylwanii*, że potrzeby do życia były tam bardzo drogie, a ludzi wielkie mnostwo, zaczęm postanowił on u siebie nabyć za 50 *Luidorów* pozwolenia czyli prawa na 1000 morgów w Hrabstwie *Kentocket*, od jednego Pułkownika milicyi, któremu nadane było to prawo, ieszcze w ten czas, kiedy król Angielski nakazał podział tych niezmiernych gruntów, których jedną część przedano, a drugą zachowano na nadgrode, dla woysk Amerykańskich, które służyły w *Canada*. Lecz, odpowiedziałem mu, gdzie jest bydło, i narzędzia rolnicze, któremi masz zacząć uprawiać nowe grunta? w samym kraju rzecze; gdy mam pieniądze w kie-





zzeni niczego mi nie braknie. Prześlałem na tey odpowiedzi, widząc zwłaszcza dobrą rezolucyą tego człowieka młodego, mocnego i na wszystko odważnego; ale co do iego ładney żonki, rozumiałem, iż iey żal było tego wszystkiego z czym się na wieki pożegnać musiała. Staralem się wy- czytać z iey twarzy i postawy, myśli, któ- remi się iey dusza zabawiała. Lubo ułapi- ła była do iedney małej izdebki za przyby- ciem naszym, atoli przychodziła ona nie raz do tey w któreysmy byli: zdziwić się musiałem, widząc, że iey wdzięki natu- ralne, zdobiła jeszcze bardziey wesołość umysłu; pieściła ona się z swoim dziecie- ciem, i z swoim mężem, i zdawała się być bardzo gotową do pomnażania ludno- ści, tak potrzebney wszystkim nowym osi- dom.

Tym czasem gdy gotowano wieczerzą, rozmawiano o podróżach, i szukano na karcie drogi, którą mieli iechać nasi Emi- grantci, uważylem, iż się zbliżała godzina wieczorna, którą tu naybardziey przelatu- ją się kwiczoły, chciałem tedy, choć na chwilę zabawić się polowaniem, wziąłem tedy fuzyą i przechodziłem się po lesie, ale



zamiaast kwiczołów postrzeliłem tylko ie- dnego królika, który iednak mógł jeszcze uciec przedemną. Na szczęście psy Pana Grizby, przybiegłszy na strzelenie, znala- zły go w dziurze nie daleko od ziemi ie- dnegu drzewa, na które byłby się schronił zapewne, gdyby nie był postrzelony. Kró- liki bowiem w Ameryce nie kopią się w ziemi iak Europeyskie, ale przebywają po drzewach wewnątrz wyprochniałych; na które włożą iak nasze koty. Kontem z me- go zwycięstwa, powróciłem się do domu, ale wprzód zatrzymałem się przez nieiaki czas, słuchając o zachodzie słońca dwóch *Thrush* czyli drozdów płowych, które zdawały się przesadzać ieden nad drugiego w śpiewaniu iak pasterze Theokryta. Ten ptak moim zdaniem powinien być mian- y za słowika Amerykańskiego. Jest on po- dobnym do naszego, postacią, kolorem i przymiotami: ale jest we dwoie większy, iego śpiewanie jest tak różne i doskonałe, iż wyjąwszy nócenie równe i załośne słowika Europeyskiego, możnaby wziąć ie- dnegu za drugiego. Jest to ptak przelatu- jący, iak le *Moqueur*, którego przedtym





opisał, i iak on zosłaie także czasem na zimę.

Powróciwszy do domu nie myślałem iak tylko o wieczery. Pan i Pani Grizby zatrudniały się z wielką pilnością, tym czasem gdy ich córki w 16 i 17 roku, któreby można było malować, nakrywały do stołu. Stół zastawiono bardzo dobrze, tylko że wina brakowało. Nazajutrz po śniadaniu puściliśmy się w drogę ku przewozowi de *Greenty*, gdzieśmy się mieli prze-wieźć przez rzekę *Fluwanna* dokąd nas Pan Grizby znówu odprowadził.

Już była prawie dziesiąta godzina, gdyśmy przyiechali do przewozu. Jadąc inż nad rzeką postrzegłem zwierza nieznaio-mego mi dotąd. Wracał on się od wody i pędził ku lasowi. Boskoczyłem z koniem w owę stronę chcąc go przestraszyć i przy-musić, aby wlażł na jakie drzewo. Jakoż udał on się na drzewo, które było naybli-żey niego, ale pomału, i nie szykownie tak, żem go zabił bez wielkiej trudności. Gdy go wydarł moim psom, w pośród których się rzucał, i które nawet pogryzł był mocno, przypatrzyłem mu się lepiey, i poznałem że to był *Monax* czyli kona



Amerykańska. Jey kształt, futro i kolor są podobne do thorza (*rat musqué*) tylko że jest daleko większy, różni się od niego tym osobliwie, że ma ogon krótki a wło-sisty; a iak kona ma żebra tak krótkie i gipkie, iżby ie kto wziął za same chrzą-słki, tak dalece, że lubo jest daleko grub-sza niż zając, mogłaby się przecisnąć przez dziurę maiącą ledwie 3 cale dyametr.



## VI.

*Podróż przez niektóre Prowincye Polskie.*

z *Miedzianki*.

*Miedzianka*, jest to mała, mizerna i 18 lub 20 chatup maiąca wioska, która wraz z innemi pięciu lub sześciu wsiami należy do królewiczyzny rzeczoney *Ruda*, któ-rey Panem jest teraz Jmé Pan Małacho-





wski Starosta Opoczyński, leży ona na zachód północny i dwie małe mile od Chęcina, na wschodniej pochyłości jednych dosyć znacznych gór, które się od południowego zachodu do północnego wschodu ciągną. Przyjechałem ja tam doliną Chęcińską, która im dalej tym się bardziej zwęża; dla w poprzek idących wyfokich pagórków, które ją też na koniec wcale przerzynają; jednakże wschodnia ich odnoga zniża się ku najgłębszej dolinie, którą *Nida* płynie, i znowu się pod Miedzianką podróżnemu pokazuje. Jechałem tu tedy coraz pod górę, grunt był na dolinie gliniasty, ale potem piaszczysty, gdzie też pokazywał się już kamień, z którego się najbardziej ta góra składa.

Gdym już był nie daleko wioski, odmienił się grunt w same łysą, siwą wapienistą opokę. Nigdzie prawie nie widział mizerniejszego miejsca jak tu, dla koni ledwiecm wyzebrał trochę siana, a ze mną i z memi ludźmi nie lepiej się działo.

Com tylko wysiadł z powozu, pociągnęły ku sobie moją ciekawość, liczne zroby czyli stare szyby na górze, pod którą wieś leży. Góra ta jest podługowata i podno-



podnosi się od wschodu ku zachodowi dosyć znacznie; zabiera ona na okół milę, jeżeli nie więcej. Gdym wszedł do połowy iey wysokości, znajdowałem się pod niezliczonemi kupami szlaków i zrobów, które często tak są blisko jedne drugich, iż trzeba być bardzo ostrożnym, aby nie wpaść w jaką zarosłą głęboką dziurę. Te stare kopalnie czyli zroby ciągną się nie porządknie po całej górze ze wszystkich stron, i dowodzą, że przedtym musiano tu znacznie kopać, mało jest na kilka łokci tak odkrytych lochów, aby można z góry poznać z czego się wewnątrz ta góra składa. Na jeden tylko loch natrafiłem, który miał 7 lub 8 łokci głębokości, w którym widać było dobrze rospadlinę prosto z góry na dół idącą na łokieć szeroką, w obydwóch przeciwnych ścianach tego starego szybu. Radbym był dokładniej przepatrzyć rzecz tę, ale wiszące na okół, a bliskim upadkiem grożące, wielkie kamienie nie dopuściły mi dogodzić ciekawości mojej, musiałem tedy przestać na przepatrzeniu dawnych szlaków i wybraniu z nich niektórych kawałków. Gdym powrócił nazad do mego powozu, postrzegłem jedną sta-





ra i kulawą babkę, dowiedziałem się o tym, że to była żona iednego z Węgier górnik, który od wielu lat tu był osiadł, ale w ten czas iak na nieszczęście poszedł był na iary mark do Chęcina; iednakowoż po dalszym wypytaniu ofiarowała się staruszka zaprowadzić mię na mieysce, gdzie przed wielu laty mąż iey robił, i które nazwała *Sztolę* w niedostatku innego światła, opatrzyliśmy się w węgle i smolne drewka, i puściliśmy się w drogę. Mieysce to jest niedaleko od wsi. Mineliśmy owę część góry na której już byłem. Część tey góry wyższa od pierwszey i nie bado głębokim wąwozem oddzielona, jest okryta lasem różnego drzewa, osobliwie iodłowego. Południowa iey pochyłość, wzdłuż której szliśmy, jest dosyć przykra, ma wiele wystających skał, i wystawia, wraz z doliną urodzayną, widok, prawda dziki, ale iednak dosyć przyiemny. Tak tedy przyszliśmy do iedney wcale piękney grotty, która wszystko przewyższa, cokolwiek tylko mógłbym o niey powiedzieć. Dwie kupy izlaków, czyli ułomków marmurowych, robią z obu stron przystęp do niey. Potężne marmuru balwany, które zdobią



mech i małe krzaczki, wiszą nad wniściami prawie iak na nitce, będąc tylko samym ciężarem innych skał na nich leżących utrzymane. Jednym słowem: jest ona bardzo piękna na weyrzenie, ale dla tych, którzy chcą wnieść do niey, straszna. Gdy się do niey przedarł przez kamienie prochem rozładzone, obejrzałem ściany mieysca tego. Były one nieco powalane i iakby okopcone, iednakowoż mogłem dostrzec wiele szpar na 2 — 3 i 4 cale, a osobliwie iedną na 8 calów, szerokich, które i górę i same siebie w różne strony przerywały. Naywiększa rospadlina była głucho i samą tylko rudą żelazną napelnioną. Większa część tych rospadlin małą pochyłość na 45 gradusów, wszakże niektóre idą prosto z góry na dół czyli pionowo, a inne poziennie. Znayduie się w nich kalkszpat biały, częścią ciemny, częścią w pół przezroczystry, i w kryształ obrócony, między którym zayduie się wiele kruche go koperwasu, tęgiego lazuru i żółto-brunatney okry żelazistej. Nie mogłem tu dostrzec, iak one idą wgłąb, ale gdy wyszedł z wspomioney iaskini upatrowałem ich po wierzchu skały, i znalazłem:



że były iak prawdziwe w kopalniach rospadliny i szpary, to iest rozszerzają się w miejscach, gdzie się krzyżują, i ciągną się prosto przez różne warstwy góry.

To odkrycie wznieciły we mnie żądzę, mimo wielkiej trudności, i niebezpieczeństwa, wcisnąć się, w coraz bardziey ściśniętą się iaskinię, spodziewając się obaczyć co więcey, ale gdym na czworaku pomknął się na kilkanaście kroków, iama owa tak była ciasna dla odpadających po stronach kamieni, że nie mogąc się obrócić, musiałem się tyłem nazad czelgać, prócz tego postrzegłem wypadającą z szumem wodę, z rospadliny jedney, której co raz przybywało. Nic tu nie wspominać o niebezpieczeństwie, żebym nie był albo od wiszących z góry skał zgnieciony, albo odwalających się po stronach kamieni, żywo zagrzebany. Każdy się może domysleć tego, ale na có się nie odważamy, kiedy idąc za skłonnością, chcemy doysć czego?

Gdym wyszedł z owej iaskini, udałem się na kupę szlaków, które były po obu stronach, dla wybrania z nich różnych kawałków. Zanim ie opiszę, muszę opo-



wiedzieć dzieie tej iaskini i całej tutejszey dawney kopalni. Trafiło się krótko przed moim odjazdem, że mąż moiey starszy przewodniczek powrócił z iarmarku; miał podarunek i szklanka oyczysłego wina, którego inż był dawno nieskosztował, ożywiły iego starością i pracą przytępiiony umysł, i usiadłszy na trawie opowiadał mi, co tylko o tej kopalni wiedział albo słyszał. „Jest wieść, że królowa Bona (z domu Gonzaga, króla Zygmunta I. żona) założyła tę kopalnię. Różne nie pokoie w krain były przyczyną, że robata około nich ślaniała, a na koniec upadała ze wszystkim, tak, że więcey iak przez 100 lat były wcale zaniedbane. Przed 30 może lat Pan Dębiński Starosta Olbromski, obiawwszy tę królewsczycznę, zapisał z Węgier 12 górników, między którymi był też mój staruszek, imieniem Paweł Orosz. Był on starszym między niemi, i oprócz 11 Węgrzynów miał 12 Polskich chłopów pod sobą. Postanowiono było, albo dawne lepsze szyby odnowić, albo też nowe założyć. Do tego przedsięwzięcia mieli też należeć, przelży minister Saski Bryl i nieiaki generał Stein. Zaczęto od dawney ko-





palni; między innemi odnowił *Orosz* iedno dawne okno na 15 sążni głębokie, ale gdy się ieszcze nie przebrał przez wszystkie gruz, woda poczęła się dobywać ze wszystkich stron i niedopuszczała mu iść dalej, lubo mają tu z starego podania, iż z dawnych czasów górnicy spuszczała się na 33 sążnie wgląd; używali także Sztołów (\*) koła do wyciągania z skórzanemi wiadrami i t. d. dla zatrzymywania wody, ale teraz, nie tam nie widać z tego wszystkiego, a nawet ani żadnych szlaków, ni chałup.

Ponieważ tedy w dawnych szybach nie można było nic począć bez wielkich kosztów, przeto obrócono się, lubo w tej samej górze, ale w inną stronę, i zaczęto, co było nie złe, pod górą kopać iedną Sztołę, przez co starano się dopiąć dwóch zamiarów: najprzód chciano przez nie przeprzeć wszystkie żyły i rozpadliny, a oraz wszystkie z góry wody ściągnąć, a ztąd to poszła owa iaskinia, w której byłem nie-

(\*) Jużśmy przedtym powiedzieli, że Sztoła z niemieckiego *Stolle* jest to rów dawany pod górami dla sprowadzania z nich wody i innych przyczyn.



dawno. Ale gdy robota miała iść najlepiej, umarł Starosta, a przeto całe przedsięwzięcie wniwecz się obróciło. Polscy górnicy wrócili się do swoich chałup, Węgrzyni zaś nie mając innego sposobu do życia, zostali tu komornikami. Za Panowania nawet niniejszego, byli tu niektórzy Niemcy, którzy tę okolicę przepatrowali. — Gdy się spytał, iakaby była natura tu-tejszej góry, i z czego by się składała, odebrałem taką odpowiedź:

Pospolicie pod kilku calami ziemi tłustej znajduje się kamień rozkuszony. Ten kamień jest to blado-czerwony, żelazisty i wapnisty, a miąższość jego raz jest na pół łokcia, drugi raz aż na półtora, ma się w nim znajdować minera ołowna czyli *blayglanc* w ziarkach, a między niemi niektóre iak pięść wielkie. Być może, że ten niby rozkuszony kamień jest to skorupa z rozkuszonych szlaków, które wyrzucano z tych dołów, w których dobywał się obficie *blayglanc*, a ztym jest to rzecz naturalna, że się między nią znajduje ołów.

Pod tym rozkuszonym kamieniem, szlakami czyli Giezmą, iak go górnicy zowią, leży twarda skała. Jest to kamień



wapiennisty twardy, czafem bladego a czafem cielistego koloru, który tu i owdzie, ma ciemnoczerwone, a nawet białe i siwe cętki. Ta skała przedzielona jest małemi kalkszpatowemi żyłami. Mnieyszo nie mają w sobie żadnego kruszczu, ale większe, które są szerokie na trzy, cztery i więcej cali, mają zazwyczaj w sobie minere miedzianą błękitną, gruby piasek miedziany (*Kupferkies*) i okrę żelazistą, zaś w tych mieyscach gdzie się te żyłki krzyżują, znajduje się całe nerki minery ołowney, otoczone iakby łupiną twardego i czarnego kamienia żelazistego. Są też tam żyły na dwa i trzy łokcie miąższe, w których kruszec miedziany ciągnie się warstami, które mają na 3 i 4 cale, ale dopiero trafiają się w osiemnastym i dwudziestym sążniu głębokości. Ze tuteysze kopanie musiało przędtym być bardzo zyskowne, znac to oczywiście z rozciągających się na pół mile blisko starych zrobów, i jest wielkie podobieństwo, że to mieysce przyłożyło się pewnie naybardziey do wstawienia za owych czasów kopalni Chęcińskich.

Oprócz wspomioney dopiero Sztoły, znajduje się ieszcze druga dawnieysza i



daleko głębsza w północney dolinie. Otworzystość iey jest założona iak tylko można było nayniżej. Co dowodzi, że dawni nie poczynali sobie w tey mierze po partacku. Ale to samo słabą czyni nadzieię względem wielkich pożytków, któreby sobie obiecywać można z odnowienia tych kopalni; chybaby tuteysze kopanie uślało dla wojen i powietrza iak to trzeba rozumieć o innych. Lecz względem tego trzeba się zapewnić z dokumentów i archiwów. — Tu następnie wyliczenie różnych gatunków, miner między szlakami tuteyszemi znalezionych; które opuszcza się iako dla wielu czytelników nudne.



## VII.

### *Charakter Włochów.*

Główne wyobrażenie, pod którym sobie można wystawić cały charakter Włoskiego





narodu, *jest to łatwe zapalenie się, i wielka żywość ich imaginacyi*; co pochodzi naturalnie z łagodnego *Klima* ich kraju, który tylko w niektórych stronach doznaje przykrey zimy; wszędzie zaś śliczna wiosna i gorące lato panuje; oprócz klima przykładają się jeszcze, sposób życia, wychowanie, religia, do ożywiania coraz większego ich fantazyi, która gdy się raz zapali odbija znowu nazad promienie, ku tym samym przyczynom, które ją sprawiły, i daje tamtejszym obyczajom i religii w cale szczególną postać i własność. Objaśnię wnet moje propozycyą przykładem. Religia Katolicka wszędzie zabawia bardziej imaginacyą, niż jakie inne wyznania i sekty. A że ta Religia we Włoszech jest naybliża swego źródła, i wpływa tam naybardziej w umysły ludzkie, przeto można ją mieć za jedną z przyczyn, które nadają wielką tkliwość i żywość fantazyi Włoskiej. Gdy zaś imaginacya raz jest ocuciona, i przez wpływanie różnych moralnych i fizycznych przyczyn wzmocniona: łatwo można pojąć, skąd to pochodzi, że obrządki Religii i służby Bożey, daleko więkšie skutki czynią w Włochach,



niż w innych Katolikach, czemu do nich bardziej są przywiązani, a na koniec są bardziej nad innych Katolików skłonnieszemi do zabobonu. Podobnie, klasztorne wychowanie Panienek, które we Włoszech jest bardziej we zwyczaju niż w innych krajach, musi ich umysłowi nadawać osobliwszą sposobność do rojenia i wyobrażania; ale znowu, naturalna skłonność do powabnych uroień, z którą już do klasztoru przychodzą, czyni ich umysł sposobniejszy do przyjmowania snów klasztornych. Tak tedy: natura, klima, dobra ciała konstytucya (gdyż Włoch prawdziwy jest zazwyczaj wysoki, zdrowy i mocny bez otyłości) dają temu narodowi żywą fantazyą, z której pochodzą jego osobne charakteru odnogi. Fantazyą wpływa w sposób życia, Religiją, wychowanie Włochów, które gdy od imaginacyi na będą właściwey sobie formy, wpływają znowu wzajemnie w fantazyą i one właściwym sobie sposobem uzacniają.

Lubo literatura Włoska dużo podupała, i nie jest tym czym była, gdy pierwsza intrzenka nauk Europie przyświecała, i jednakoż znajdując się jeszcze we Włoszech



w każdej odnodze literatury takie imiona, które nawet u postronnych na wielki szacunek zasługują sobie. Wszakże celują oni najbardziej w pięknych naukach. Są oni wybornymi Architektami; bardzo gustownymi malarzami; i prawie w zachwycenie wprowadzającymi muzyką swoją metrami.

Względem tego wszystkiego tak już wiele pisano, iż byłoby dziecinnstwem, w tym szczupłym miejscu, chcieć dowodzić ich wielkich talentów, w pięknych kunsztach. To tylko powiem: Włoch żyje i oddycha w pośrodku pięknej natury — znayduje się między pamiątkami nieskończonego kunsztu, których mu siwa starożytność dochowała! Włoska Poezya jeszcze bardziej okazuje charakter narodowy. Trzy główne uwagi wystawia prawie przed oczy ich przymioty i sposób myślenia.

Nayprzód: Włoch wyraża w swoich miłosnych wierszach, nieciłą waryacyą duchownej miłości. *Petrarch* kiedy mówi z swoją *Laurą*, lub o niej, platonizuje tak palącym, a jednak czystym uczuciem, że czytelnik inaczej myślący, zdumiewa się, zwłaszcza gdy czytając te pieśni,



ma oraz przed oczami jego twarz podobną do *Fauna*) albo ma go za nudne i odrażające. Toż samo *Petrarcha* kochanie, które dla innego nie tak łatwo fantazującego narodu, jest oschłe, staie się dla większej części Włochów miłym powodem do bawnych i słodkich myśli, którym naypiękniejsze godziny życia swego poświęcają, i w kochaniu *Petrarchę* naśladować starają się.

*Powtórę*: życie *Pasterkie*, i jakie sobie tylko fantazya wystawia, w innych narodach może się tylko niejakim szczególnym podobać osobom, które czują w sobie jakoby były przeznaczonemi do rojenia w swej głowie obrazów powietrznych. We Włoszech zaś długi czas *Pasterki* były naymilszą zabawą wszystkich osób płci obojej, które tylko przywłaszczały sobie więcej smaku niż się go znayduje w pospolitym gminie. *Arcadia Romana* owa Rzeczpospolita poetów, w której o *Pasterkach* tylko śpiewano i postępowano sobie po *pasterku*, w bardzo krótkim czasie, widziała 56 Szkół w różnych 50 miastach na wzór swój ustanowionych. Trwa ona jeszcze





dotąd; lubo jest w mniejszym niż z początku względzie.

*Potrzebie:* w Tragedyi Włoch nie może się mierzyć z innemi polerównemi narodami. Nawet kommedya regularna i wypracowana, nie uda się między niemi. Goldoni, urodzony do sztuk teatralnych autor, który przepisał się, i dla tego że nadto robił, źle robił, jest najlepszym i prawie jedynym między niemi; a imię: *Metastasio!* znaiome nam jest wszystkim; kto słyszy śpiewanie jego Aryi bez serdeczney pociechy, choć czasem z nich ani jedney sylaby nierozumie? Wszakże nawet w tym teatralnym rodzaju Włosi mają jednę własność sobie szczególną, w której się wydać główny przymiot ich charakteru, a która im czyni honor. Włoch lubi kommedye w dorywczą ułożone, w których sceny komiczne są tylko iakby napoczęte, tak, że ie kommedyant na teatrze dopełnia. Trafiają się Włoscy Aktorowie, którzy do tak trudney powinności dopełnienia; wielki mają talent i łatwość nadzwyczajną; im się oni mniej na to gotują, tym mają w udawaniu więcej natury, i bardzo do rzeczy służących przydatków; a z podziwienia godną



przytomnością umysłu; stosują się bardzo iak do całej sztuki w powszechności, tak do charakteru każdego współ grających, w szczególności.

Jak fantazyja w literalnym charakterze Włochów, wiele sprawiła skutków im własnych: tak też i w moralnym. Dwa wcale przeciwne charakteru przymioty, zjad pochodzą.

*Włoch jest liściuwy, i łagodny. —*

*Mściwy i okrutny!*

Każdy przypadek, który ma w sobie co poruszającego, czyni wielkie i prędkie wyrazy w Włochach. Co nie tylko ma się rozumieć o ludziach dobrego wychowania, którzy swemu stanowi, i swemu czytaniu mogliby przypisać tu i owdzie udaną tliwość; ale nawet i o całym społeczeństwie! Nie tracą tam żadnego złooczyńcy, żeby się gmin na plac, iak to bywa i w innych krajach, zbiegający łzami nie zalewał. Wszystkie jego przeszłe zbrodnie nikną w jego oczach; nie zważa tylko to, co winowayca cierpieć musi. Ta miękkość serca okazuje się w innych życia przypad-



kach. — Ubogi znajduje pewną pomoc w litości swoich współobywatelów; którey iż żadne obywatelskie Prawo nie okryśla, przeto też sprawuje złe skutki. Tak dalece, iż oprócz Polski, żaden pewnie kraj w Europie, nie może się popisać z tak mnogim żebraków wojskiem, jak Włochy. Ten łagodny przymiot w Włoskim charakterze, daje także cudzoziemcowi łatwy przystęp; jest powodem do gościnności, która w tym kraju tym jest potrzebniejsza, im biedniejszy w nim są goście. W powszechności Włoch jest grzecznym wspomagającym i towarzyskim.

Taż sama łatwość rojenia w myśli różnych obrazów, która z jednej strony tchnie w serce Włoskie owe wspaniałe cnoty, jest z drugiej matką owej przywary, która Włochów na wschodzie i zachodzie nie sławnemi uczyniła. Nikt nie czuje jakiej urazy, prędzej i bardziej jak Włoch, a nigdzie on nie czuje jej mocniej, jak gdy się ściąga do miłości. Ta to jest wielka materya, która Włocha pospolitego przeciw swemu rywalowi — przeciw temu, który zwodzi jego dziewczynę, tak może zapalić, iż natychmiast, dobywa sztyletu, który



który zawsze przy sobie nosi, i zapalczywość swoją we krwi nieprzyjaciela ostudza. Ten, który na iarzmo tyranii jest tak nie czuły, i od wszelkiego zgietki tak oddalony: który jest tak spokojnym i łagodnym w postępkach, składa za lada urazą, owczą naturę swoją, i zakłada w tym swą rokosz, aby przelał własnemi rękami krew, na której rozlanie nie mógł patrzeć bez łez na placu. Tę brzydką skłonność, pomnaża gnusność Włoskiej sprawiedliwości. Zabójca ucieka do jakiego kościoła, znajduje w nim nienaruszone schronienie, którego tylko fama prześladowana niewinność była godną. A gdy u biskupa wyrabiają pozwolenie wzięcia go zamtąd, on już tym czasem wyprawiony jest gdzie na bezpieczne miejsce. Prócz tego, wielość różnych krajów, na które Włochy są podzielone, daje przestępcy wielką sposobność do uciekania, we Włoszech kto nie jest *Sbirom*, jest tak miłośnym, a oraz i honor kochającym, iż się zabójcy nie imie, sam zaś zabójca póki się tylko może ruszać, opiera się, i broni zbroyną ręką ściągającym go *Sbirom*. Taż sama ospałość sprawiedliwości napel-





niła ten kraj wielką liczbą *Bandytów*, którzy przednieyszym Włoskim *Damom* i *Panom*, kiedy są od nich urażonemi, też same czasem czynią przysługę, którey doznaje Włoch prosty od własney ręki sztyltem uzbroioney.

*Włoch jest complexyi bardzo rozkochaney.*

Będąc tak czerstwego przyrodzenia, tak żywey i czynney fantazyi, i w tak roskoszonym *Klima*, ten przymiot jego charakteru jest naturalny. Otoczony ledwie nie naypięknieyszemi w Europie kobietami; (iakię są Włoszki osobliwie dla oka, które lubi okazałą piękność) znayduie zawsze iaki cel, do którego dusza jego może zmierzzać z łodką waryacyą. Tylko, że ta luba namiętność zamienia się w niektórych partykularnych w bydlęcą prawie skłonność, i bywa przyczyną bezwstydných występków.

*Włoch jest wypogodzonego i wesołego temperamentu.*

Zart, taniec i muzyka są to elementem, którym żyje. Jego święta, których ma po-



dośćatkiem, daią mu wieczory pełne rozrywki, można widzieć zgromadzoną wsiąstkę młodzież, na taniec i muzykę w każdej wsi, i w każdym miasteczku. Tam to oni wydaią się z swoją żywą i uszczęśliwiającą ich wesołością. Lubo Włoch pod czas upału w lecie ipi cały dzień, i poci się, wieczor za to żyje cały i weseli się. Jeżeli nie ma: to przynajmniej ma iaki instrument, na którym gra, i piosnkę którą śpiewa. Po miastach ludnieyszych, choć o pół nocy, ulice są ieszcze pełne ludzi i dziennego zgiełku.

Lubo nie wystawiłem tu obrazu Włoskich obyczajów, ale tylko dałem prosty rysunek ich charakteru: zdaie mi się iednak że nie będzie od rzeczy wspomnieć tu o iednym osobliwszym Włochów wyższego stanu, zwyczajui. Rozumiem tu zwyczaj trzymania *Cicisbeów*. W tydzień po weselu obiera sobie Dama Włoska, iakiego Kawalera, za wiernego towarzysza, który musi być grzecznym, czyli na wsiąstkich panującey mody obyczajach znającym się, albo duchownie roskochanym, lub też czasem roskosznym, iak do czego Dama w tym obieraniu zmierza. Ten



powinien być iey sługą, tworcą iey rozrywek, pod nazwiskiem *Cicisbeo*, czyli poufałego kawalera. Ranne godziny przepędza on przy łożku swojej damy; podaje iey czekoladę, odbiera rozkazy na cały dzień; gotuje pantofle i odchodzi. Pod czas obiadu żyje *Signora* dla swego męża; ale jeżeli ma wyjść na jakie miejsce publiczne, byłby to nie odpuszczony występki przeciw powszechnemu obyczajowi, gdyby ją mąż własny prowadził za rękę. Wszędzie tedy — w kompaniach, w kościele, na teatrze, na balach, ma ona tuż przy sobie swego *Cicisbeo*, iak gdyby był do niej przykuty. Ten zaś musi być z niewolniczą prawie gotowością, na wszystkie skinięcia damy swojej, a za to ma ten honor, że worek jego, dostarcza pieniędzy na wszystkie rozrywki, które tylko damie mogą przyść na myśl. Nie wiem w tych okolicznościach, czy dla cudzoziemca byłoby ciężcy być Włoskim mężem czyli *Cicisbeem*, i czy ten obyczaj zachowanie żony od podstępów i intryg, tych ludzi którzy nie są ani mężami, ani *Cicisbeami*. To tylko pewna, iż gdzie indziej, trudnoby było o spokojność, poufałość i serdeczną przy-



chyłość między małżonkami, którychby dzielili serca *Cicisbeowie*. Jak to tyrannia mody przewraca naturę! Jak ona zwyciężyła nawet ową znaną światu Włoską w kochaniu zazdrość!



### VIII.

*Jak czysto małe przyczyny sprawują wielkie skutki.*

Jest to pewna, że przyczyną wielkich zamachów i wojen najważniejszych, bywa czasem sam kaprys, iedna złość, iedna intryga miłosna, iedno nic, gdy ludzie rozumieją, że cała natura pracowała długo, aby dać pierwsze do tego wszystkiego poruszenie. Ci, którzy przyrównali sprawy monarchów do wielkich rzek, których ledwie kto widział początek, lubo wielką liczbą ludzi patrzy na ich bieg i wznaganie się, ieszcze nie powiedzieli wszystkiego.





Trzeba było przydać, że iak te wielkie rzeki, które toczą z taką okazałością wody swoje w szerokim i głębokim kanale, i których niezmiernie wylewy pustoszą nie raz wiele krajów, nie są to w swym początku, iak tylko małym strumyczkiem wody, tak podobnie owe sławne wyprawy, które trzymają w zawieszeniu wielką część świata, i które odmieniają los wielu narodów, bywają częstokroć wielką bagatelą w pierwiarskiej swojej przyczynie.

Jakiż też to, proszę, był pochop do wojny, którą Xerxes podniósł przeciw Grekom; to jest: do naydziwniejszey wyprawy o której tylko historya zaświadcza? Jeden lekarz Greczyn w służbie królowey zostający, palając wielką żądzą obaczenia swego kraju, wyperśwadował swojej Pani tę wyprawę, która łatwo potym do niej nakłoniła króla męża swego. Cóż to uzbroido całą Grecyą na obalenie kwitnącego królestwa Priama? Jedna kobieta, która roskochawszy się w iednym z synów tego pana, dała mu się wykraść, i lekkowierność iey męża, który był tak głupi, iak bywają zazwyczaj iemu podobni, iż uwierzył temu, iakoby iego nayukochańsza żona była por-



wana gwałtem. Jeden król Macedoński nie byłże w niebezpieczeństwie utracenia korony, pod czas iedney wojny domowej, przez intrygi iedney damy, która nie mogła darować tego, że doznawszy, iż nie była frogą, nie chciano kosztować iey faworów? nie rozumianoż, że wylądowanie Anglików na wyspę *Re* była to sprawa polityki pomieszanej z gorliwością o religią, a ożywioney nadzieją zagładzenia sławy wszystkich Krucyat dawniejszych królów Angielskich? A przecie była to wojna dla samey galanteryi, która się zaśadzała na imaginacyi roskochaney iednego faworyta. Jaka była proszę pierwsza przyczyna z awoiowania Hiszpanii od Saracenów? Córka Hrabi Juliana, która nie zatykaąc uszów swoich na namowy roskochanego w niey króla swego, dała mu wszystkie przychylności wzajemney dowody, których po niey żądał. Saracenowie rozszerzywszy się potym, aż do pośrodku Francyi, w której straszne póczynili szkody, póki ich mężny Karol Martel nie wypędził, nie omieszcano rozśiać wszędzie, iakoby kometa, który się pokazał roku 726 był przyczyną tych wszystkich



nieszczęśliwości. Wielkie oszukanie! Trzeba to było przypisać kochance nad to wierney króla Hiszpańskiego: onę to trzeba było mieć za owego kometa, który tak do brzę wyraził Lukan:

... *Et terris mutantem regna cometen.*

Ponieważ Maurowie zapędzili się z zwycięstwami swemi aż do gór Pyreney-fkich do których im ona wraz z swym oycem uśłała drogę, było to rzeczą naturalną, iż ci wojownicy chcieli jeszcze podbić najpiękniejszy kray na świecie, choć im kometa nie dał do tego ochoty. Czytamy rozmowę 21 Pana *de Balzak*, a obaczmy, iż list młodey względny niż się spodziewano i opuszczenie dwóch sylab, pozbawiło życia więcej iak dwakroć sto tysięcy ludzi: *bien humble Et très affectonné*, które słowa Hrabia *Olivarez* znalazł na podpisie listu iednego Panującego zamiast słów: *très-humble Et très-obissant*; które mniemał że mu się należały, rozgniewał go tak, iż podarłszy list przyśiągł, iż ów Pan miał przypłacić niegrzeczności swoiey zruynowaniem ostatnim państwa swego.



Jeżeli by kto chciał lub mógł czytać *Bramonta*, postrzegłby co on mówi na iednym mieyscu, że sam admirał *de Bonivet* namówił Franciszka I. aby przeszedł za góry z woyskiem, nie tak dla przyślugi i dobra swego monarchy, iako raczej żeby miał sam sposobność obaczenia się w Mediolanie z iedną damą dystygowaną, i bardzo piękną, w której się był kochał przed kilku laty, i znowu chciał zażył uciechy w iey obcowaniu. Król także sam słysząc nie raz o tey damie, którą w ten czas miano za najpiękniejszą we Włoszech, i pragnąc z nią żyć, choć przez czas iaki, użył do tego, pozoru wojny; o toż nayprzednieyszą przyczyna a mało komu wiadoma, dla której król przeszedł przez Alpy z woyskiem. Tak to ludzie nie wiedzą powiększey części skąd się co na świecie dzieie, i przyznają tę przyczynę wielu rzeczom, które pochodzą z inney. Nie jest że to rzeczą okropną, iż wyprawy woienney, która całą Francją postawiła nad przepaścią zguby, była wala przyczyną, fantazyi miłosney, której można było dogodzić u siebie nie idąc tak daleko! Jest to tedy rzecz prawdziwą, że częstokroć

F 5





naywiększe przedsięwzięcia nie mają inney przyczyny, iak tylko zemsta lub zazdrość iakiey kobiety. Wielkie przypadki pomyslnie i niepomyslnie, które ledwie nie zawracają głowy domyslającym się, i które ściągają tyle pochwał albo tyle przygan na tych którzy ich byli autorami widocznymi, zawiśły często od pewnych sprężyn małych a ukrytych, które porusza zazdrość, interes, iaka namiętność skryta; co wszystko gdyby było wiadome, odmienionoby natchmiał nagany wapologie, a pochwały w pogardę: poznaliby, że powodzenia nayokazalsze pochodzą z intrygi sekretney, którą ułożono przeciw wodzowi woyska nieprzyjacielskiego, i że słusznie zwykł był mawiać kardynał *de Richelieu*, że *6 stop ziemi* (rozumiejąc intrygi gabinetowe) bardziej go frasowały, niż Europa cała.



## IX.

## W I E R S Z E.

*List do Editoru względem następujących dwóch wierszów iedney Panienki.*

Czytaliśmy już opisanie ekonomiczne *Szczors* dóbr dziedzicznych J. W. Chreptowicza Podkanclerzego Lit. które są umieszczone w Pamiętniku Historyczno-Politycznym, pod rokiem 1783. — Posyłam W. WMćPanu opisanie onych wierszem. — Spodziewam się, że to opisanie ozdobione naytkliwzemi Poezyi obrazami z ukontentowaniem od W. WMćPana będzie przyjęte i znajdzie miejsce w *Magazynie Warszawskim*. —

Są to wiersze od naywyższych w kraju osób odczytywane i pochwalone; a co dziwniejsza są to wiersze iedney młodey Panienki, po więkzey części na wsi wycho-

waney, w tych częstliwych dla iey *Geniuszu* okolicznościach, że on pod okiem cnotliwych, wolnych od uprzedzeń, i oświeconych rodziców, mógł snadno urosć i rozprzestrzenie się. — Umiejętność ię Imię na końcu piśm WMéPana przesyłających się. Przyłączam jeszcze WMéPanu *Hymn Peruwianów o śmierci* z prozy Pana *Marmontela* na wiersz przełożony teyże ręki. — Damy nasze Polskie piśły wierze, piśły ie Drutzbicka i inne, ale tamte piśły, ta tworzy, tamte dawniey bawiły, ta teraz bawi i uczy. — Styl, słodycz piśania, żywe obrazy, sentymenta pokazują iawnie między niemi różnicę, wieku, dowcipu i piora. — Ufam więc gustowi W. WMéPana Dobrodzieia i chęci iego przyślugiwania się powszechności, że nie poczytasz tego co piśzę za antuzyzm, że przyznasz sądzeniu moiemu słuszność, że ię potwierdzisz, dając przez siebie poznać powszechności, te które posyłam wiersze, że ie umieścisz w pożytecznym swoim periodycznym piśmie, ukazując za przykład pici piękney, do iakich rzeczy iest zdana skóra się tylko skłonić zechce; dowiedziesz swego własnego sentymentu, którego nie

raz tklwym uczuciem wyczytałam w piśmach — WacPana.

## I.

*Sczorfe.*

Cóż w Sczorfach? wszystko co słicznie bawi,  
Zachwyca, uczy, porywa;  
Raz myśl spokoyney cizy zostawi,  
Potym ię dzieli, rozrywa.

Nim się do gmachów wspaniałych zbliży,  
Nim ich wierzchołek zabłyśnie,  
Tyśię widoków spotka wzrok chyży,  
Ten go zatrzyma, ów spryśnie.

Już się zabłąkał po tey równinie, (\*)  
Co iey spoyrzeniem nie zmierzy,  
Tu mu się cudny Gaik nawinie,  
Ze przez się, takim nie wierzy;

---

(\*) Obszerne łaki kanałami osuszone, które pośrodku zdaie się uwieczniać i do chłodu spracowanych zapraszać gaik olśzowy dziwnie regularny.



A gdy niepewność zdania wstrzymywa,  
Rzuca już obiekt kochany,  
I już uwagę do siebie wzywa,  
Mechanizm w skutku poznany. (\*)

Tego powierzchność ciekawość nieci,  
Lecz gdy się do wnętrza wchodzi,  
Sama widoczność rozum oświeci,  
Ze praca z nadgroda chodzi.

Słodko jest widzieć, dowcip użyty,  
Na korzyść ludzkiej potrzebie,  
A ton w swym czuciu ma zysk sowy,  
Kto umie żyć nie dla siebie. —

Ale Cóż dalej? — Ogród prześliczny,  
W nim się z naturą kunszt łączy,  
Tu płynny kryształ zajął brzeg śliczny,  
Tam drzewkom swą świeżość sączy.

---

(\*) Młyn Hollenderfski z okoliczemi wygo-  
dami.

Postać wesoła jego okrywa,  
Połyska w ruchu nieznacznym,  
Rzut cząstek Słońca w nim się odzywa,  
I sam zdaje się nań baczynym.

Tu znowu wabi wybór kolorów,  
Barwiący pieśczone kwiaty,  
Które przez oddech słodkich waporów,  
Zdają się bronić swej straty.

Przy nichby można dłużej zabawić,  
Uważać różność ważności,  
Lecz bez wspomnienia trudno zostawić,  
Te ścieżki w śród zieloności. (\*)

W nim człek w sam upał dobrze schroniony,  
Chodzi spokojnie, choć błądzi,  
Kontent że w tchnieniu niezaprzeczony  
Powietrza panem się sądzi.

Ale gdy chłódki opuścić zechce,  
Nie umie gdzie być powrócić  
Już się próżnością więcej nie łechce,  
Już złączy chce się zasnucić.

---

(\*) Labirynt cieniasty,

Tylko tey chęci skutek nieznany,  
Gdzie sama radość oddycha,  
Gdzie Pan w łagodność czystą przybrany,  
Nie cierpi, co pierwszą, spycha.

Prętko więc został wyprowadzony,  
Prętko zapomniawszy swej trwogi,  
A coraz chciwym okiem rządzony,  
Ma widok nad inne drogi.

Ja go niemnę, powiem co myślę  
Występkiem sądząc milczenie,  
Gdyż to co lekkim tuszem okryję,  
Warto mieć całe wielbienie.

Oto te mnóstwo domków wygodnych, (\*)  
Których ciąg mile wzrok trudzi,  
Jest zamieszkane przez niegdyś głodnych,  
A teraz szczęśliwych ludzi!

Zda

(\*) Wieś zamieszkała przez czynszowników od pańszczyzny uwolnionych.

Zda mi się słyszeć czułe ich pienia,  
Które mi Słońce witaia:  
„Ty codzień wschodzisz, lecz już cierpienia  
„Raz zażle niepowracia!

„Już choć nas kiedy ogień twój pali,  
„Łatwiejsze znajdziemy schronienie,  
„Bo się na nędzę nikt z nas nie żali,  
„I Już w wolności ma cienie!

„Rękę co zniosła iarżmo niewoli,  
„Na ciebie patrząc wielbiemy,  
„Ty skrzepie ziółka rzeźwisz powoli,  
„My przez nią swobodnicy tchniemy!

Do tych słów łączą szluby gorliwe,  
I iedno-głośnie wołaią;  
„Niechay dni Pana będą szczęśliwe,  
„Niechay goryczy nieznaią.

Po tey zaś Pieśni Oycowie, Matki,  
Wrażaią dzieciom z małości,  
Komu są winni swoje dostatki,  
Kto ich powrócił *Ludzkości*.

Mag. Watsk, Cz. I, R. 1715.

G





Podzwignąć z własnej sfery straconych,  
Jest oddać hołd przyrodzeniu;  
Dobyć umysły z mgłów zamąconych,  
Jest to pomoc przeznaczeniu.

Więc iak własnością Duszy cnotliwej,  
Jest nie dać czeka rozpacz,  
Tak wyrwać mnostwo z nędzy zbyt tkliwej,  
Coś niebieskiego już znaczy.

Jednak wam ieszcze Szchorse kochane,  
Braknie zaszczytu iednego,  
Oto abyście były widziane,  
Okiem Tytuła Polskiego. (\*)

Wtedy się cała złoży zupełność,  
Gdy Ten Monarcha co, słodko rządzi,  
Co już zasłużył na nieśmiertelność,  
Ze niemi służność włada, osądzi.

(\*) Wiersze te są napisane nie długo przed bytnością Najjaśniejszego Pana w Szchorfach.

Teofila Glinśka Pułkownikówna  
W. W. X. Lit.



2.

Hymn Peruanów o śmierci. — z Prozy  
Inkasów Pana Marmontela wyjęty i na  
wiersz przełożony.

Śmiertelniku! do trudów, bied, prac przeznaczoney,

Ciesz się, że życia twego los niewieczniony! —  
Świt wyścigasz; budzą cię uczucia potrzebnowych,

Potym znużony szukasz wspaniałego sił zdro-  
wych,

Ciesz się, gdyż cię śmierć czeka; w iey spokojnym łonie,

Bolesć, praca i bieda; wszystko razem tonie, —

Widzisz łódkę spokojną; co się w porcie  
skryła,

Dawnoż miotana; dawno łupem fali była?

Życie jest morzem, silnie wiatrem skołatanym,  
Grób portem, od najsroźszych burz nie do-  
sięganym.



Patrz na to dziecko drżące, co go matka dbała  
Opodał stawia, by mu sił doświadczyć dała,  
Jak się ono chwiciącym do niey zbliża krokiem,  
Rączki słabe wyciąga, zląkłym patrzy okiem;  
Gdy się na koniec uyrzy na łonie kochanym,  
Już nie czuje słabości, już mu trud nieznany,  
Tym to dzieckiem jest człowiek, a zaś mat-  
ka tkliwa

*Natura*; w tym ją razie gmin *Śmiercią* na-  
zywa. —

Człecze ułomny coś jest, w ciągu życia twego?  
Więźniem potrzeb, igraszką losu dziwaczego!  
Śmierć pokruszy twe więzy, a w twojej wol-  
ności

Nieznaydziesz nic, prócz siebie, tworeę i wie-  
czności.

Gdy widzisz iak Jesteństwo podobne twojemu,  
Słabym już tchem wypłaca hołd zniszczeniu  
swemu,

Drzysz z trwogi, a myśl twoja śmierci przy-  
pisaie,

Co tracąc sup swój boleść ostatnia sprawicie.



Śmierć nie jest tkliwą; lecz jest z brzegów gro-  
bu tama,  
W niej smutne reszty nieszczęść, za nią cisza  
sama. —

Uważ iak się czas w biegu powolnym bydź  
zdaie,

Ze on momentów śmierci przywodzią zo-  
staie;

I że ta śmierć jest celem natury strudzoney,  
Niespokójney i życiem całę unudzoney.

Gdzież jest człek co do jutra zostawać nieżyczy.  
*Dziś*, jest życiem, *Jutro* śmierć w swych  
dniach policzy.

Wszelakich związków duszy, zwolnienie w  
starości,

Kolej niezwrotna zgonu, lub też zgrzybia-  
łości,

Słodycz snu, w którym się człek sami siebie  
pozbawia,

Tęskność, co zimną, nędzną, zwlekłą by-  
tność sprawia,





Wszystko to nas do śmierci co raz bliżej  
ściąga. —

Uzwyczaia, sposobi, wabi i przyciąga. —

Śmiertelniku! zkądże ci, ten wstręt, to wzdry-  
ganie,

Ku dobru, gdzie cię skłonność wiedzie niewstrzy-  
manie?

Oto: że się nad Tworcę, chcesz wynieść swo-  
iego,

Sądząc naturę słabszą od rozumu twego?

Ze umniemasz być przepaścią nigdy niezbro-  
dzoną,

Ciemność przyszłości, którą dla nas zostawio-  
no? —

Czyiełby serce życia ciężary znosiło,

Kiedyby przeżył z niego mniej okropne  
było?

Natura chce uprzedzić, zapędne czynności,  
Wlała w nas tyle strachu, tyle trwożliwości,  
Między życiem a śmiercią przekop udzielała,  
By nam wolnego nigdy umknienia nie dała.



Gdyby mógł być do tyła Bóg nie ukoiony,  
Iżby chciał, by o rozpacz człek był przyprawiony,  
Dałby mu *nieśmiertelność*; w niej rozpacz i  
smutek,

Darłyby duszę jego przez frogich mąk skutek.  
Konieczność życia iako w ostrych kolecach skała,  
Bezustannieby jego umysł przebiiała!

Lecz śmierć nas od lat ciężkich cierpień  
załłania,

Ona też skutkiem, niebios z ziemią poiedna-  
nia. —

Jeden tylko jest sposób wynieść nad śmierć życie:  
Poświęcać dla oyczyzny całe swoje bycie,  
Wiernym być prawom, czynnym dla iey pomy-  
ślności,

Wartym iey względów, wartym iey całej wdzię-  
czności,

Na koniec, mocnym wyznać w niezłamaney  
wierze:

*Dla niej żyłem, ono mój ostatni dech bierze. —*

*Teofila Głńska Pułk. W. W. X. Lit.*



## X.

*Wnioski z wiadomości poprzedzających o piorunach i przestrogi względem zachowania się pod czas grzmotów.*

**W**łaściwy zamiar tych wniosków, dąży raczej do tego, aby naszych czytelników od zbyteczney trwogi zachować, aniżeli naprzykrzać im się przepisywaniem reguł, iak się pod czas piorunów zachować mają. Nayużyteczniejsze przestrogi, tak wypływają same z tego, cośmy o naturze i drodze piorunowej przed tym powiedzieli, iż ie uważny czytelnik sam powinien iuż był przepisać sobie, zaczym do tego cośmy w Magazynie Części III roku przeszłego karcie 585 powiedzieli, przydamy tylko to co potrzebniejszego do wiadomości być sądziemy.



W mieszkaniach i budynkach, dosyć będzie dla ubezpieczenia pod czas grzmotów osoby swoiey, oddalić się tylko od wszystkich ścian, kątów, od drzwi, kominów, pieców i ognisk, a znajdować się ile możności w pośród obszerneych i wysokich izb, pokoiów. Nie będzie też od rzeczy chronić się w ów czas zwierciadła, a przynajmniey nie być na przeciwko niego blisko. Jego bowiem folia czyli podkładka z żywego srebra pociąga z muru piorun, zaczym szkło może się rozstrząść z wielkim gwałtem, i blisko stojących zranić. Nie masz zaś takiego niebezpieczeństwa od szyb w oknach, gdyż te od gorącości tylko pękają, i zazwyczaj na dwór wypadają.

Jeżeli iuż kiedy piorun uderzył w budynek iaki przedtym, zostawił on w nim znaki, które same okazują miejsca niebezpieczne dla ludzi. Trzeba tedy tylko strzec się tych miejsc, w których z jakim nadwężeniem wypadł z ściany, albo przez powietrze z iednego miejsca do drugiego przeskoczył. Jeżeli zaś przeciwnie, piorun nigdy nie uderzył w mieszkanie iakie, a nie iest wyższe od innych, owszem oto-





czony jest od innych budynków, które go przewyższają, na ten czas nie masz się czego obawiać, i można się spodziewać, że iak przedtym piorun w niego nie uderzył, tak i na potym nie uderzy.

Bliski iaki metal może być albo obroną, albo zgubą naszą; obroną jeżeli się ciągnie nieprzerwanie; zgubą, jeżeli jest w kawałkach, żadney komunikacyi nie mających. W pierwszym przypadku piorun przeydzie mimo nas bez żadney szkody, aż na miejsce gdzie go metal poprowadzi; w drugim, może on przeskoczyć z metalu w ciało ludzkie. Trzeba się tedy strzec, aby nie być blisko końca, iakiego prętu, drota, idącego np. od dzwonka, i w powszechności wszystkich metalów osobno będących, albo innemi ciałami opasanych, od których piorun może przeskoczyć w nasze ciało, albo też rozrzucając masy iakie, które metal otaczają, zranić go.

Trochę metalu, który zazwyczaj przy sobie nosimy, nie przyprawia także o żadne niebezpieczeństwo, i w ten czas tylko może zły skutek sprawić, kiedy piorun znajdzie sposobność bardzo z bliska skoczenia do człowieka. Podobnież nic w tej



mierze nie znaczą szpilki, których się dość znajduje w głowach dam stroynych. Niebezpieczniysze były przedtym peruki drótiane z podobnegoż drótu, wysoko naieżone fontanże, metalowe u kofzuli guziki, na szyi, iako też wielkie metalowe szuki, których przedtym zażywały damy na pierśiach, głowie i szyi.

Kto na tych przepisach nie przestaje, może się położyć, osobliwie kiedy są pokoje niskie, ale nie na łóżku mającym daszek żelazny i firanki, ale na iakiej ławce, albo też na kilku stołkach. Stać na samey podłodze nie tak bezpiecznie, bo mogą być iakie miejsca, gdzie piorun nawet zdaleka od ściany przez iakie metalle mogłby być zwabiony, aby ztamtąd przepaść na dół. Nawet na samym dole, piorun, kiedy grunt suchy nie dopuszcza mu zaraz w paść w ziemię; może po podłodze obiegać, a przeto tym częściami ciała, które są blisko ziemi, łatwo zaszkodzić.

Smród, który piorun zostawia czasem w izbach, nie zadusza prawda tak łatwo, jednakowoż gdy jest izba mała, nie od rzeczy pod czas grzmotów mieć drzwi u siebie otwarte.



Inne osobliwsze środki, które dla uniknienia piorunu radzono, iako to zawieszać się na iedwabnym sznurku, są wcale zbyteczne. Prawda, że piorun po iedwabnym sznurze lub wślaząc nie takby łatwo przeszedł do człowieka, ale na ów czas trzeba, żeby człowiek zawieszony, był daleko od posowy, ścian i od drzwi, albo raczej chaków żelaznych i metalów, które bywają we drzwiach, ażeby ztamtąd piorun do człowieka nie poskoczył; lecz powietrze też samę na ów czas przyługę czyni co i iedwab. Samo podkładanie iedwabnych materaców, albo wdziewanie sukien iedwabnych, i przykrywanie się niem, nie wiele pomoże; gdyż ieżeliby piorun znajdował się blisko przyciągniony od iakiego metalu, albo ściany, łatwoby mógł przez owo obwiniecie iedwabne dziurę zrobić, i do ciała skoczyć. Gdyż wiadomo już, iż piorun rozdziera wszelkie przeskody, które mu zastępują na drodze dla niego naysposobniejszey. Pożyteczniej byłoby używać łóżka żelaznego, albo też oddrzwi przed alkową, w której łóżko drewniane stoi, pozłocić, ponieważ z tey drogi metaliczney nie łatwoby piorun do



człowieka wyboczył, ale iednak gwałtowne tak blisko wzruszenie, czyli impet iego byłby szkodliwy.

Naylepszy środek, którego tym końcem można użyć, jest ten, przez który nie tylko iedna osoba w iakim mieszkaniu zostająca, ale też i cały dom ze wszyscyemi mieszkańcami i sprzętami, może być ubezpieczony. Ten sam środek jest pewny, dokładny; gdy wszystkie inne nieiako są niepewne i nie dokładne. Nie długo przełożemy co naysposobniejszego o tym zbawiennym środku, którego iak wiadomo jest Pan *Franklin* wynalezć.

Kiedy się kto znajduje pod czas grzmotu na ulicy, niechay nie stawa nigdy we drzwiach, albo pod iakim daszkiem blisko ściany. Ale albo nich wniudzie do domu iakiego, albo niech zostanie między domami, w iakiey pomiernej szerokiey ulicy, albo na iakim niebardzo szerokim placu lub rynku. Piorun uderza bowiem w budynki, spuszcza się po ścianach ku ziemi, i nie dosięga ludzi, dla tego nie słychać nigdy, żeby pioruny ludzi idących po ulicach zabijały, wyjąwszy kiedy szukając schronienia zbliżyli się do murów, albo we





drzwiach stangli. Trzeba się także bardzo strzec tego, aby się nie znajdować blisko rur blaszanych, któremi woda z dachu ścieka, to bowiem mogłoby piorun sprowadzić. Rury te kiedy nie idą do samej ziemi, są bardzo niebezpieczne dla ludzi i dla budynków samych, a przeto powinny być odrzucone. Lub z tego miejsca gdzie się kończą, powinien być dany pręt żelazny aż do samej ziemi.

Na polu znajduje się człowiek w większym niebezpieczeństwie, ponieważ również jest niebezpieczno zostać na miejscu otwartym, gdzie nie masz innych ciał, któreby mogły piorun zachwycić, iako też stając pod jakim drzewem, w które uderzywszy piorun, mogłoby łatwo w człowieka wkończyć.—Jaskinie albo wawozy i rospadliny w górach i pagórkach mogą być bezpiecznym schronieniem ponieważ piorun uderzając w nie, już tym samym dochodzi swego celu, i roschodzi się po ziemi; ale bardzo jest niebezpieczno, kiedy znajdują się jakie wydawności kończyście, które piorun wabia, ale go nie prowadzą. Dla tego nikt nie powinien chować się pod czas grzmotów w kopę siana, między snopki zboża i t. p. a



owczarz nie powinien włożyć w małą swoje budkę. Najlepiej w takim razie, stanąć jeżeli można nie daleko od jakiego drzewa, tak aby piorun raczy w drzewo niżeli w człowieka uderzył, ale nie trzeba stać tak blisko, żeby mógł z drzewa do człowieka przeskoczyć. Odległość ta na 15 lub 20 kroków od drzewa i gałęzi, byłaby najprzystojniejsza. Zaś w lesie byłoby mieysce najbezpieczniejsze między dwiema drzewami, nieco o podal od siebie stojącemi.

Kiedy nie masz w bliskości żadnego drzewa, to prawda, iż byłoby najbezpieczniej położyć się na szczerym polu z daleka od płotów, rowów. Ale że to jest z wielką niewygodą, i może nawet zaszkodzić zdrowiu, przeto nie trzeba pogardzać radą niektórych naturalistów, i zasłonić się od piorunu przysposobionym do tego daszkiem, jakim się od deszczu zasłaniamy. Pan Professor *Reimarus*, radzi do tego użyć daszku z kitayki wołkowej, osadzonej na długiej łasce, a rospostatęj na szczybinach, trzebaby prócz tego nosić przy sobie, tak długi szychowy galon, aby w potrzebie jednym końcem mógł być przy-

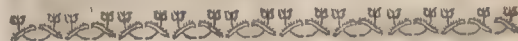
twierdzony do galki u łaski, a drugim do ziemi trochę o podał; tym sposobem miałyby się zassnę, któraby piorun przyjąwszy niedopuszczała mu skoczyć do ludzkiego ciała, aleby go na stronę odprowadziła.

W nayniebezpieczniejszym stanie podczas grzmotów znajduje się ten, który w szczerym polu iedzie na koniu: wyskai on kończasto, a zatym piorun przez iego głowę i ciało, musi przechodzić do konia. Przyzwolta tedy, kiedy kogo grzmoty napadną w drodze z siąść z konia, i trzymać się nieco o podał od niego.

Podobnież ludzie iadący na jakim odkrytem wozie, powinni z niego zsiąść i oddalić się od koni. Schronić się pod powóz w tyle, zdaie się bezpieczniey, bo piorun uderza raczey ku koniom, albo gdyby trafił w powóz, po szynie żelazney poszedłby ku ziemi. — W powozie krytem dosyć jest bezpiecznie; nie dla tego iakoby piorun przez skórę, kapę wołkowaną i t. p. nie mógł przeżyść; ale dla tego że piorun od metalowych galek, które bywaią nad karetami, spada po goździch, lub pozłocie do kół, a po nich do ziemi. Trzeba-

by

by więc tylko, ile możności trzymać się w środku a nie opierać się po bokach, gdzie piorun może także przechodzić po świeczkach, któremi futrowanie jest przybite, i mógł drzewo strząskane rozrzuć. Listwy złocone po wierzchu karety mogłyby być najlepszą drogą i konduktorem dla piorunu. Zaś przeciwnie wiele metalu w karecie, np. szkatulka z wielu pieniędzy na dole będąca mogłaby być ponętą dla piorunu



## XI.

### *Ubezpieczenie budynków przez Konduktory.*

**W**ynalazek *Konduktorów*, albo iak ie nafi nowsi autorowie nazywaią *Przewodników*, miało z iedney strony tak wielu zbitecznych chwalców, iak z drugiej ganiących go. Jeżeli wielka liczba naturalistów utrzy-

Mag. Warsz. Cs. I. R. 1785.

H



mywała potężnie, że sprowadzenie piorunów, jest to w nauce natury najsmielszym, największym i nuyżyteczniejszym wynalazkiem tego wieku, nie zbywało na innych, którzy całe to przedsięwzięcie mieli za nadto śmiałe, i utrzymywali, że wszystkie te środki są przeciw tak straszney natury potędze za małe, a przeto nie mogą sprawić pomyslnego skutku, i niebezpieczeństwo raczey pomnażają niż zmniejszają. Doświadczenia od wielu lat, przekonały oczywiście iak były nie potrzebne, te przeciwnych *Konduktorom* obawia nia się, ale te wszystkie doświadczenia nie są tak wiadome całej publiczności, żeby mogły sprawić jednostrayność zdań w tym punkcie. Lubo tedy dalecy jesteśmy od tego, abyśmy to mieli za upór i uprzedzenie, kiedy kto nie bawiąc się nauką natury, nie zakłada ieszcze w tym wielkiego zaufania; atoli jednak bardzoby nas to ucieszyło, gdybyśmy tey niepotrzebney troskliwości jednego i drugiego, jeżeli nie zewszyskim pozbawili, przynajmniey mu iey zmniejszyli.

Używanie konduktorów zasadza się iedynie na doświadczeniach dowodzących

skłonności piorunowey ku metalom, i obrotu którą przez to mieć mogą iune ciała. Jak to już można było wiedzieć w trzeciej i czwartey części Magazynu roku przeszłego. Co jeżeli żadnemu powątpiewaniu nie podlega, jeżeli w samey rzeczy piorun idzie zawsze po metalach, na które przypadkiem w budynku iakim natrafia, i spływa po nich, aż do samey ziemi, gdy metale nieprzerwanie idą tak daleko; jeżeli przytym spływaniu piorunów po metalach ciągłych i dosyć mocnych, inne rzeczy bywają nie naruszone, — czemużby nie miał być ten sam skutek, gdyby piorunowi też samę z metalu umyślnie zrobiono drogę, i ułatwiono mu ją iak naybardziej? owszem czy iego skłonność ku metalowi nie miałaby się ieszcze okazać bardziej, gdyby od góry aż do samey ziemi ciągnęły się nieprzerwanie, i gdyby go nic nie przymuszało do wybożenia z tak wygodney dla siebie drogi? — Tak tedy mielibyśmy w ręku sposób, tego niebezpiecznego nieprzyaciela, (któremu nie możemy zabronić w padać ile razy chce w granice nasze) ujęcia przez to, iż iego skłonności dogadzamy, za którą gdy idzie;



puszcza się przez to samo tą drogą, którąś mu wyznaczili.

Zaczym według tych maxym, aby Konduktor iaki był zdalny do sprowadzania piorunów, powinien mieć istotnie i koniecznie następujące własności: 1) powinien być dosyć gruby, 2) dobrze do kupy spoiony, 3) od góry dostawać przynajmniej do samej ziemi, i 4) w takim miejscu osadzony, żeby piorun raczej w niego, niżeli w inną jaką część budynku uderzał.

Mnieysza oto iakiego kto używa do tego metalu; ale co się tycze żelaza trzeba mieć wzgląd na to, iż na wolnym powietrzu łatwo rdzewieje, i staie się przeto mniej użytecznym. Daleko więcej zważać trzeba na jego grubość i do kupy spoienie. Drót iaki cienki, nie tylko z łatwością bywa od piorunu zepsuty, (\*) ale go też często nie może obiać całego. Zaczym *Konduktor* czyli drót, powinien być gruby przynajmniej

---

(\*) Nawet z elektryczney bateryi mocniejszy uderzenie, ścina drót cienki żelazny, a zaś możliwy w proch obłaca.



jak wielkie indycze pióro; wszakże ieszcze lepiej używać do tego szerokich pasów z blachy ołowianej albo miedzianej, lub blachy pobielanej, które nie trzeba koniecznie, żeby były grube, a zaś szerokie, mogą być na 3 lub 6 cali. Piorun z wielką łatwością spływa, po takim metalu, który ma większą powierzchowność, a prócz tego łatwiej te pasy do kupy spaić, i do budynków przytwierdzać niż pręty. Na dachu zaś można temi pasami, narożne dachówki pokryć, albo z nich dać niby rynienki.

Gdzie już po wierzchu budynku; znajdują się metale do kupy spoione, a osobliwie, gdzie dachy są metalém pokryte; lub mają rynny miedziane, ołowiane lub blaszane, tam można je z łatwością na konduktory obrócić. O to się tylko starać trzeba, aby wyższe części z niższymi dobrze były spoione, i gdyby iaka część metalu np. rury; rynny ukrywała się w murze lub w drzewie, dać komunikacyą z metalu po wierzchu, z inną odkrytą częścią konduktora.

Wszakże naybardziej trzeba się starać o iak naylepsze wszyskich części spoienie.





Najmnieysze bowiem przerwanie konduktora jest przeszkodą w spływaniu piorunowi, z kąd powstaje trzaskanie i zapalenie jego. To trzaskanie nie szkodzi prawdą bardzo, gdy części do kupy złożone stykają się z sobą dosyć blisko; atoli jednak piorun gdy musi przeskakiwać z jednej do drugiej, z wielkim trzaskiem, mogłby te części zgruchotać i popsuć. Z tej przyczyny konduktor nie jest tak dobry, kiedy się składa z łańcuchków, albo haczyków jeden na drugi założonych, jak ten, którego pręty są do kupy po szrubowane, lub iedne w drugie w puszczone i zanitowane, albo kiedy jest dany z owych ołowianych i miedzianych pasów, które dają się łatwo jeden na drugiego zawiać i do kupy spajać.

Czemu konduktor musi być spuszczony aż do samej ziemi, można się łatwo domyśleć. Ziemia jest celem do którego dąży piorun, i gdzie kończą się wszystkie jego skutki. Im on jednak może się po niej wolniej rozszerzyć, tym łatwiej wpada on w nią z konduktora, nie szkodząc budynkowym fundamentom. Dzieje się to najłatwiej w wodzie i mokrym gruncie, dla tego też ile razy natrafił na wodę de-



szczową płynącą, rozszerzył się po ziemi bez żadney szkody. Ale kiedy woda na dole jest zamknięta, albo też tylko wilgoć sama, to piorun może tam zrobić straszny trzask, albo dla tego, że się tam nie może dobrze rozszerzyć, albo że wodę nagle obraca w parę i powietrze gwałtownie rozrzedza. Dla tego trzeba w puszcząć *Konduktora*, jeżeli można w wodę odkrytą, choćby też tylko był to rynsztok zwyczajny; lecz jeżeli do tego nie masz sposobności, lepiej jest, żeby się *Konduktor* tuż przy samej ziemi kończył, a jeżeli, żeby był w puszczony w taki dół przykryty, albo w studnię głęboką.

Jeżeli do takiego, jaki się dopiero opisało *Konduktora*, przyda się iedne pręt metalowy, któryby przynajmniej na łokciec lub  $1\frac{1}{2}$ , wystawał nad wszystkie najwyższe części budynku, nad kominy, szczyty i t. d. tedy nie trzeba się obawiać, aby piorun, gdzie indziej nie trafił i nie uszkodził go. Doświadczenie uczy, że ciała kończąco-wysłające, pociągają do siebie piorun, niech chmury idą z któreykolwiek strony chcą. Zaczynam ten pręt wysłający zachwyci go zapewne, i dom cały od nie-



bezpieczeństwa zachowa; chybaby budynek był bardzo obszerny, stał wysoko, i miał nad sobą wiele części wydatnych. Na ów czas po rogach budynku takiego trzebaby podawać stojące spiczaste pręty, od których by szła komunikacya do głównego *Konduktora*. Ale na małych i nisko stojących budynkach ta ostrożność jest nie potrzebna.

Ten pręt wystający nad budynkiem, daleko jest lepszy, będąc zakończonym niż gdyby był tępy. Albowiem nie tylko sprawuje skutek w chmurze w większej odległości, ale też i ten pożytek, że tey elektryczność sprowadza pomalę, i przeto nie dopuszcza aby prawdziwy piorun wypadał. Tego wielkiego pożytku spiczastych *Konduktorów*, można dowieść oczywiście doświadczeniami elektrycznemi, a osobliwie w Londynie, na jedney maszynie równie okazały jak kosztowney, można się o tym zawsze przekonać. Wiadomo także, że w *Karolinie* prowincyi Amerykańskiej, gdzie przedtym prawie ustawicznie panowały pioruny, zmniejszyły się bardzo odtąd, gdy *Konduktory* poszły tam w zwyczaj.

Niewdajemy się tu w drobne opisanie *Konduktorów* dokładnych. Znajdzie go



każdy wiązeczce roku przeszłego wydanej pod tytułem: *Sposób ubezpieczający życie i majątek od piorunów; przez X. Józefa Osińskiego S. P.* A przypatrzenie się ryfunktowi, który się znajduje w II. Części Magazynu roku przeszłego, da zupełne wyobrażenie dokładnego *Konduktora*. Ani nawet będziemy się bawić nad zbicianiem zarzutów, przeciw temu ustanowieniu, które codzienne doświadczenie potwierdza. Nie masz jeszcze ani iednego przykładu, aby *Konduktor* według zwyż rzeczonych maxym zrobiony nie udał się. Nawet z początku dawane inniey dokładne *Konduktory*, czyniły ludziom przyśługę. Godzien wspomnienia *Konduktor* Pana *Rave* w *Charlestown* w Południowej *Karolinie*, był to pierwszy w którego trafił piorun. Składał on się z cienkiego mosiężnego drutu, który szedł od prętu nad dachem będącego, aż do drugiego prętu, który był pod ziemią. Lubo ten *Konduktor* był tak niedoskonały, a do tego szedł wewnątrz domu, przecież poprowadził on piorun przez większą część budynku. Na dole na kominku, stała flinta przy ścianie, i prawie w tym samym miejscu, gdzie z drugiey stró-





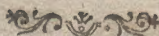
ny także samey ściany, szedł drót mosiężny. Tu piorun zrobił dziurę w ścianie kominowej, przez flintę, i wywalił kilka kamieni z komina. Zaraz w pada w oczy, że w tym była wielka wada tego Konduktora, iż drót był bardzo cienki, jednakowoż piorun spłynął po nim, bez żadney szkody, prawie aż do samey ziemi, gdzie dopiero od grubszego metalu, to jest flinty pociągniony, przedarł się przez ścianę, i rzobił małą szkodę.

Miedzy innemi podobnemi przykładami, godzi się przywieść następujący. Miasto *Siena* we Włoszech dla swego wysokiego położenia, ponosiło od wielu lat niezmiernie szkody. Na koniec postanowiono niektóre publiczne budynki, a osobliwie wielką zegarową wieżę, która stoi na jednym wielkim wolnym placu, i już nie raz od piorunów była nadwergżona, opatrzyć Konduktorem. Tym końcem od spodu prętu metalowego, który jest na wierzchu wieży, dano łańcuch do żelaznych obręcz, któremi dzwon zegarowy, jest w kopulce przytwierdzony. Od dzwonu nie dano Konduktora, bo się go dotykał młotek, a od młotka szedł drót do



w pół wieży. Tam gdzie się drót ten kończył, przyczepiono inny drót, który szedł wewnątrz wieży aż do jednego małego okna, i tamtędy był przeprowadzony na wierzch do bliskiej wody. Gmin tamtejszy nazywał to narzędzie *prętem heretyckim*, i zbiegł się dnia 18 Kwietnia 1777, za zbliżaniem się jednej chmury ku miastu, chcąc uważać, iakiby też to skutek sprawiło. Ledwo co się chmura dździyla ku wieży zbliżyła, aż druga piorunowa nieco odległa, w puściła do pierwszej chmury mocny piorun, ta zaś spuściła go na wieżę. W tym oka mgnieniu błysnęło żelazo około dzwonu zegarowego; piorun wypadł owym małym okienkiem, poszedł po Konduktorze aż do ziemi, a para i swąd siarczysty, który powstał na okół owego miejsca, okazał oczywiście, że piorun rozdzielił się i zginął w owej wodzie. Uważano potym wieżę, i znaleziono ją nienaruszoną. Łańcuch Konduktorowy, tak nie odniósł żadney szkody, że nawet paieczyny, które były około niego nienaruszone zostały; a przecież Konduktor ten, nie był dokładny w tym, że jego części nie były dobrane spoione, tylko się stykały jedne z dru-





giemi, a oprócz tego znajdowały się przy nim blisko wielkie masy metalowe, iako to dzwon, zegar. Było to wielkie szczęście, że tak niedokładne narzędzie udało się, albowiem gmin, który nie rozumie, byłby zapewne i pret heretycki, i tych którzy go dali nie dobrze poczęstował.

Znaliśmy Doktór *Franklin*, był to najpierwszy, którego niespracowany duch uważania, i bystrość rozumu, doszła najpierw podobieństwa między piorunowemi i elektrycznemi skutkami, co jest jednym z największych, i dla społeczności nuyżyteczniejszych wynalazkiem naszego wieku. W Ameryce był on z wdzięcznością przyjęty, iak za osobliwszy dar z nieba. W Europie musiał długo walczyć z uporem i niedowierzaniem. Ale doświadczenie tak go potwierdziło, iż można się spodziewać, że nie długo wszędzie przyjętym będzie.

\*\*\*\*\*

## XII.

*Zorza Północna, kule ogniste, gwiazdy spadające czyli czyszczące się, słupy, czyli trąby morskie.*

*Zorza Północna (Aurora Borealis) czyli owa wielka czerwoność na niebie, którą w stro-*



nie Północney w nocy widujemy, jest to ieden z fenomenów, który z dawna do wielkich postrachów bywał powodem. Kolor ognisty nieba, i różne postaci rozszerzającego się po nim światła, były obszernym polem imaginacji do wysławiania sobie okropnych widoków wojsk ognistych, mioteł płomienistych i t. d. Im dłużej i pilniej te okazałe widoki uważano, tym się zmniejszył bardziej strach, który przedtym w ludziach sprawiał; ale zkądby one pochodziły. Było rzeczą niepewną.

Odtąd iak naturę i skutki elektryczności lepiej poznano, nie można prawie ani wątpić o tym, iż *Zorza Północna* pochodzi od elektryczney materji, która się — kto wie z iakiej przyczyny, przy biegunie (Polus) zgromadziła, i rozciąga się ku wyższej Atmosferze, gdzie delikatne powietrze dopuszcza iey się bardziej rozpościerać. — Kiedy się z iakiej szklanney flaszki wypompuie powietrze, a potem się ją trze ręką, to widać w ciemności iak elektryczna materya z natartej strony flaszki wypada do iey pośrodku wypróżnionego z powietrza, i rozszerza się tam w kolorze podobnym do *Zorzy Północnej*. To wydomaczenie tym się ieszcze bardziej potwierdza, iż *Zorza Północna* tak iak piorun wpływa w magnesową skażówkę, zawsze wypada z grubey chmury, która nisko przy choryzoncie znajduje się, a osobliwie, że elektryczność gromadzi się bardziej przy polach czyli biegunach, niżeli w cieplejszych klimatach. *Cook* i *Forster* pod czas swojej podró-





ży na okół świata, w roku 1773 widzieli na przeciwnę nam połowie ziemi, *Zorzę Południową*, że wszystkim podobną do naszej *Zorzy Północnej*.

*Kule ogniste*, które niekiedy po powietrzu przelatują, i gwiazdy iak mówią spadające, albo czyszczące się, które prostactwo ma za prawdziwe gwiazdy spadające, według wielkiego podobieństwa, są także skutkami elektrycznymi. Toż samo można pewnie rozumieć o owych *światach błędnych*, że ieszcze o tym nie można mówić z przekonującą pewnością pochodzi to złąd, że ludzie wiecy, którzy prawie sami mogą mieć sposobność uważania tego, albo nie mają ochoty i znajomości do czynienia tych doświadczeń, albo też zabobon niedopuszcza im zważać dobrze to co widzą.

*Trąby wodne* czyli *Kolumny*, które na morzu nakładają trąby albo liyka z szerokim końcem do góry obróconego podnoszą się z wicherem, i są bardzo niebezpieczne, kiedy spadną albo na iaki okręt, albo iaką wyspę, i porzucają z sobą na co napadną po drodze. Jest wielkie podobieństwo, że także elektryczność jest ich współ przyczyną, ponieważ takie słupy wodniste, można doskonale naśladować przez elektryczną machinę, z tą tylko różnicą, że szklanka wody reprezentuje ocean, a kropła ów niezmierny słup wodnisty. Aby to łatwo pojąć, trzeba sobie tylko przypomnieć, że ciała elektryczne przyciągają się wzajemnie. A przeto iaka chmura łatwo może przyciągnąć do siebie,



iaką znaczną część wody, osobliwie, kiedy już w przód, wiatry przeciwne podniosły, iakim miejscu morza wodę do góry (\*). Postrzegają także zawsze, iż ile razy się taka kolumna wody do góry podnosi, zawsze iaka chmura spuszcza się ku kolumnie, i zda się iakby ją prowadziła z sobą. Jeżeli chmura idzie przód, niż kolumna może wydażyć za nią po morzu, tedy kolumna ta pochyla się, i idzie za chmurą krzywo, okazując oczywiście, iż ją chmura z wielką mocą ciągnie do siebie. Prócz tego pilni obserwatorowie postrzegali to, że ile razy taki słup wodny upada, uderza prawie zawsze w tym samym oka mgnieniu piorun.

Pewnie podobnym sposobem możnaby dać przyczynę strasznego fenomenu przy Antylskich wyspach, o którym *Raynal* (*Hist. philos. & polit. des deux Indes, Tom. V. p. 156*) mówi pod imieniem *Raz de Merée* (\*\*). „Trafia ono się, słowa są jego regularnie dwa lub 3 ra-

(\*) Tey okoliczności nie trzeba mieć za bagatelę; ponieważ doświadczenie uczy, że trąby czyli słupy wodne nie robią się na otwartym morzu, ale w bliskości iakiego lądu, osobliwie przy wielkich, i wszystkich takich okolicach, gdzie wiatry łamią się o iakie wielkie ziemi końce, czyli wydatności.

(\*\*) *Raz* i *Rut* w Francuskim języku znaczy wir na wodzie *Merée* znaczy przybywanie i ubywanie morza *Raz de Merée* oznacza zwyczajnie jeden wir, który powstaje, kiedy morze z iakich przeciwnych przyczyn podnosić się z dwóch stron przeciwnych, zbiera się do lupy, i przez to robi niby iakiś wir.





zy, od Lipca aż do Października, a zawsze na zachodnich brzegach, kiedy albo przesłał wiatr zachodni lub wschodni, albo kiedy jeszcze wieje. Wały, które z daleka od lądu zdawały się być na 500 kroków jeden od drugiego, podnoszą się nagle przybrzegu, iak gdyby ie co z góry ku sobie pochyłało, i do kupy naganiało, i pękaia z gwałtem niewypowiedzianem. „ — Wszystko, co tylko zaстанą na drodze rozbiia się od tego w sztuki o skały. — Być może, iż wir, który powstaie z przybywania morza, iest pierwszą przyczyną do takiego podnoszenia się wałów, do czego też pewnie wiatry pomagają, a czasem bywają pociągane ieszcze wyżej od chmur elektrycznych. Przynajmniey to domyslanie się póty ma miejsce, póki dowieć ludzki i doświadczenie nie odkryie co pewniejszego, w tey okoliczności.

NB. Druga część tego pierwszego Tomu  
wyidzie około 15 Kwietnia.

